

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 28. I. 1951 r.

Nr 4 (287)

STANISŁAW KISIECKI

OSTRÓŻANY



rys. St. Gierowski

Jestem ZMP-owcem, synem byłego fernala, kończę w tym roku liceum w Drohiczynie n./Bugiem. Piszę do was z krainy, na której lasów i łąk jest dużo i wsi wiele przysiółkowych i kolonijnych po kilka, kilkanaście gospodarstw, rzadziej po kilkadziesiąt, najrzadziej powyżej stu. Z krainy, gdzie dużo było dworów i plebanii, mało szkół powszechnych, mało nawet 2-3 tysięcznych miasteczek. Ale nie sądzicie, że było głucho i martwo, na tej „ziemi w jarzmie”.

Oto jedna wieś Ostróżany — niech jej dzieje odsłonią tutaj naszą walkę — w tych ziemiach feudalnych ostępach — jedną z najzacieklejszych, niech odsłonią wielkie wstrząsy, jakie nami na dalekim uboczu szarpały i wielkie przełomy, jakie nas przemieniały.

PRZESZŁOŚĆ PRZEDWOJENNA

Były Ostróżany dworskie i „szlachcie”. Pierwsze należały do hr. Ciecierskiego, drugie do kulałów, „szlachta” tu zwanych.

Hr. Ciecierski, właściciel Ostróżan, pilnie walczył, aby fernali i czeladź dworska jak najmniej wiedziała i uniała. Sekundował mu dzielnie ksiądz proboszcz, liberał, ludowiec, utrzymujący serdeczny kontakt z obywatelstwem i okoliczną „szlachta”, czyli bogatymi kulałkami. Dochodził do nich również ostróżański nauczyciel, którego dla majątku zatwierdził sam hrabia o ile odpowiadały mu jego poglądy i system wychowawczy. Chodziło o to, żeby (według relacji hr.) „szkółka nie przewracała w głowie, bo fernal jest po to, żeby robił”. Nikt w Ostróżanach nie kończył więcej niż 3-4 klasy szkoły powszechnej. Dzieci fernalskie od 13-14 roku życia szły do pracy w majątku. I tak rządziła ta autorytarna trójka w oparciu o wszechwładną kulacką opinię okolicy. Szczególnie zaciekłe tępił „komunizm”, którego przedstawicielem był już uominający się o swą należność, fernal.

Na Ostróżany oddziaływała silnie komórka partyjna KPP z pobliskiej Wierzbicy. Niestety szybka likwidacja tej komórki przez sanacyjną policję odcięła ostróżańskich fernali od partii.

Z silnym Zw. Zaw. Rob. Rol., który sporo dokuczył panu hrabiemu interwencjami w sprawie wynagrodzeń za pracę i warunków mieszkaniowych, poradzono sobie w inny sposób. Hrabia wezwał do siebie prowokatora i lizusa karbowego, Dmochowskiego.

— Słuchaj ty, tam, Dmochowski. Postaraj się dowiedzieć, kto tu z moich ludzi należy do Związku. Dobrze?

— Dobrze, jaśnie wielmożny panie.

— A przy wypłacie powiesz Szydłowskiemu (rządca folwarku), żeby doliczył ci 10 zł. No to idź i bierz się do roboty.

Na Nowy Rok fernali — związkowcy otrzymali wymówienie z pracy. Na świadectwach pracy, t. zw. konotatkach, hrabia umieścił specjalne adnotacje o ich przynależności związkowej. Kilku z trudem otrzymało na innych folwarkach pracę, reszta poszła na wieś do kulałów na t. zw. pokomorne.

PRZODUJĄCY SOWCHOZ OSTRÓŻANY

Kiedy wybuchła wojna hrabia, sam pułkownik, uciekł bezpośrednio do Anglii. Przygotował tam gniazdo dla swej rodziny. Od września 1939 roku rozpoczęła się coraz dalej postępująca utrata wpływu wszechwładnej niegdyś trójki: miejscowej inteligencji (ksiądz i nauczyciel), obszarników (hr. Ciecierski) i okolicznych kulałków. Książd z żalem dziś wspomina utracone „towarzystwo”. Pani hrabini, z do-

mu Godlewska, była siostrą biskupa a tu w Ostróżanach taki spokojny kącik: parafia bogata i grzybek i rybka...

W 1940 r. powstał w Ostróżanach sowchoz przy czynnym współudziale wojskowych władz Armii Czerwonej. Przewaga świadomych fernali jak Grabarz Franciszek, Wojdyga A sprawiła, że ostróżańscy ludzie odrzucili kuszącą dla wielu możliwość podziału ziemi między siebie, przyjęli wyższy styl pracy sowchozowej.

Hrabina mieszkająca w tym czasie u kulała Tomali Jana. Zanim hrabia zakrzętał się koło jej wyjazdu, miała możliwość zaobserwować sowchozową pracę na ostróżańskich polach i „czerwonych ludźcach”. Na kombajnach i traktorach pracowali obok ludzi radzieckich, również polscy traktorzyści: Młonek Mieczysław, Kosieradzki i inni.

Szymon Bączewski pracował całe swe życie u hrabiego. Pracował sumiennie. Pilnował nocami wycielonych krów i cieląt. Przemieszkał w oborze, nabawił się ostrego artretyzmu. Kłął pańską robotę. Ale gdy powstał sowchoz nie odstąpił, podwoił swą pracę. Zużytkował długoletnie doświadczenie. Wychował przez rok 108 sowchozowych cieląt i ograniczył do minimum ich śmiertelność. Przygotowywał się do wyjazdu do wzorowych kolchozów radzieckich. Jego grube, obrzmiałe palce dziś jeszcze ze wzruszeniem rozkładają wycinek z obwodowej gazety, która w dn. 21.5. 1941 r. umieściła jego zdjęcie i długi artykuł o wysuwającym się wtedy na czoło sowchozie ostróżańskim. Kisiecki Jan — mówi — też był stachanowic! Kisiecki, niski o prawie kwadratowej pomarszczonej twarzy z Marią Szymczakową, wielokrotnie przodownicy, jeździli w delegacji polskiej do Moskwy. Stary Kisiecki dziś jeszcze jest zachwycony:

— Lenina widziałem na własne oczy!

— A nie baliście się jechać?

— Bogać tam nie. Pamiętam, szli szlachcice z Kosków, mówili: — nie jedź głupi człowieku, bo cię wywożą. To się i bałem. Ja to jeszcze nie, ale Szymczakowa długi czas płakała. Ej, my głupi ludzie! To te „szlachcice” mogły się bać Stalina, ale my fernali? A psiekierwom! Jeszcze raz udało się nas nastraszyć. Ale Lenina widział na własne oczy.

PIERWSZY OKRES TERRORU

Wtrągnęła armia Hitlera. Wróciła z Niemcami hrabini. Lizusy i lokaje pierwsi ponieśli podarki informując „jaśnie wielmożną panią” o sytuacji ostróżańskiej. W wyniku tego część aktywnych fernali musiała zbiec, część się ukrywała. Wielu zginęło. U Bączewskich brak syna. Został po nim, jako świadek zbrodniczej współpracy obszarników polskich z gestapo, papier z pieczęciami i podpisami Komandantur des Konzentrations-lagers Stutthof. Okupacja hitlerowska rozproszyła nowe rosnące siły społeczne Ostróżan. Okupacja nauczyła wielu ludzi szmuglu, tajników oszustwa i złodziejstwa.

PO WYZWOLENIU

Wyzwolenie! Do nas przyszło z Armią Czerwoną najwcześniej (jeszcze w 1944 r.) i — uprzytomnijcie to sobie — najpóźniej zarazem. Najwcześniej — na pewno. Już jesienią 1944 roku wróciła do wsi większość fernali, naszych przywódców i przodowników. Już wówczas fernali wzięli śmiało w posiadanie folwark hr. Ciecierskiego. Mieli jedno wahanie. Dlaczego nie założyć spółdzielni produkcyjnej? Nie teraz? No, dobrze, my nie zapomniemy. Podzielili. Dzielił śmiało i stanowczo na oczach „szlachty” okolicznej. Tylko fernalom i „komornikom”, wyzwolonym ze służby u szlachty — kulałów ziemia w naszej okolicy słusznie się należała. To było wyzwalanie się ludu tej ziemi i Polski na tej ziemi. Wyzwalanie — tu, u nas — we krwi i walce.

Już bowiem w jeden z dżdżystych październikowych dni został zabi-

ty Grabarz Franciszek, aktywny członek PPR-u, twórca sowchozu w r. 1940. Na kilka dni przed śmiercią mówił: — Teraz zdaje mi się, że mam 15 lat. Zaczyna się spełniać to, o co walczyłem ja i mój ojciec (zredukowany w czasie kryzysu robotnik fabryczny). Pod osłoną nocy wypelżyły z lasów bandy, pragnące zatrzymać bieg dziejów i przedłużyć kończące się panowanie ich klasy. Od kuli tych ludzi zginął, skatowany nieludźko, Wojdyga Antoni, drugi nasz przywódca i Chiczewski Władysław, PPR-owcy, fernali!

To był dopiero początek. Jak wiecie w białoostockim schroniły się resztki krajowych sił NSZ-u i WiN-u. Utajonym resztkom zdawało się, że będą załążkiem przewrotu, że czas (amerykańsko - londyński) pracuje na kontrewolucję, na wojnę domową. Oj, czekał oni na Mikołajczyka, a on liczył na tych naszych Denikinów i Kołczaków. Próba wywołania zarzewia wojny domowej nie udała się, była karykatura, huk-puku band pańskich, lokajskich i międzynarodowych łotrzyków. Ale w nasze okolice bandy NSZ-u i WiN-u wdzierały się wciąż. Stan ten trwał do roku 1947. Etapami ginęli co dzień nasi fernali. Tu „szlachta” — kulaćcy stracili rachubę czasu i położenia. Zdało im się, że pod nieobecność hrabiów - dziedziców oni dzierżą tu w rękach rzeczywistość sobie-panską. Potworzyli półjawne bojówki kulałkie na terenie „Rekina”, „Chmury”, które, jak nasze Ostróżany, atakowały z pobliskich Smarklic.

Bandytom sekundował autorytet plebański, używający również i kocioła do swych celów. W nocy odprawiali się „partyzanckie” zbioro-

we nabożeństwa; w księżowskiej oborze zakrystian przetrzymywali zarekwirowane (czyt.: skradzione) konie. Dla kontrastu należy przypomnieć pogrzeb Grabarza, o którym zdecydowano: — nie chciał za życia chodzić do kościoła, czego się więc pcha po śmierci na cmentarz.

Długo grasowały bandy. Nie przedko odetchnęły Ostróżany, którym czasy politycznych rozgrywek zbankrutowanych obszarników w sojuszu z kulałctwem zadały niepotęwowaną szkodę. Ilu zginęło najlepszych!...

STRATY

Jaki był bilans tej naszej wojny miejscowej? Ziemię fernali utrzymali w rękach. Nie wycofali się z działek i nie podzielili się „szlachta”. To pierwsze.

Drugie — od początku była Partia, PPR — fernali, walcząca bohatersko, nieustraszenie, ale partia w tym straszliwym kotle legła pokotem. Najdzielniejsi, a było ich niemało, oddali życie. To trzecie.

Co z tego wynikło, kiedy i dla czego?

Kulaćcy uznali wreszcie nowy stan posiadania fernali. Przegrana Mikołajczyka, demaskująca go i hanbiąca ucieczka z kraju, zmieniła ich taktykę. W szeregi fernali, przezdzone z najbardziej świadomych klasowo, rzucili pomost „porozumienia”. My i wy — przecie — posiadamy ziemię, jednak nasz interes, jednaka droga! Gdyby żył Grabarz, Wojdyga, Bączewski, Chiczewski i inni towarzysze, ten haczyk zostałby spowrotem wpechany w pyski kulałów. Byli fernali utrzymywaliby jedność. Własna czystka wyprutaby odchyleńców, chykiem kulaćcejących. Ale nawet mimo śmierci najdzielniejszych to-

warzyszy, przywódców, gdyby między 47 r., a jesienią 48 r. nie było już gomulkowszczyzny, teży Ostróżany fernalskie poszłyby szybciej naprzód.

W rzeczywistości Ostróżany żyły na tym etapie pod jednym i drugim cieniem.

Między 44 a 48 r. szachownica działów 5 hektarowych uległa przemianom. W jednych rękach skomulowały się po dwa i trzy w tym czasie, w innych rękach pozostało jak było, jeszcze inne opuściły je szukając awansu na robotniczej, technicznej drodze.

Bączewska Regina pracuje w Łodzi, jako zakładowa krawcowa, wielokrotna przodownica pracy. Nikiciuk Janina, która zerwała z do-robkiem w przodownictwie ojca, pracuje z mężem w jednym z PGR-ów na Zachodzie. Niwińska Alina, Zaleska Janina, ukończyły Szkołę Spec. i Prakt. i są teraz na praktyce w PGR-ach i wielu innych odeszło w świat z folwarku Ostróżany.

Rozklasowały się Ostróżany b. fernali. Różni ich obszar ziemi, inwentarz, narzędzia, dochód i drogi na jakich do wysokokowych dochodzących podochodzą.

PRZYKŁADY

Oto Niwiński Jan. Otrzymał z reformy ziemi 5 ha, tak jak inni. Ale dorobił się szybko konia; przejął po wyjeżdżającym na Zachód krewnym drugą działkę i przepisał grunt na nazwisko żony. Dziś użytkuje 10-hektarowe gospodarstwo, obrabia grunty sąsiadów, którzy nie posiadają potrzebnej siły roboczej czy sprzętu. Obecnie nie może być stawiany na równi z resztą byłych folwarcznych robotników. Jego ekonomiczne stanowisko odpowiada pozycji „gospodarzy z działka” z majątku. Przed wojną był fernaliem i nawet aktywnym członkiem Zw. Zaw. Rob. Rol. W latach 1939 — 41 był jeszcze jednym z przodowników pracy. Potem dopiero rozpoczęła się jego odwrót. Za czasów okupacji zetknął się z spekulantami. Ukrywając się, po ostrej sprzeczce z Niemcem — administratorem prowadził systematycznie handel przez Bug na terenie Sledzianowa i Arbas.

Po wojnie dzięki swym wykształconym z czasów okupacji zdolnościom handlowym szybko „urządził się” — jak sam o sobie powiada, biorąc czynny udział w szabrze. I tak w miarę wzrastającej, często dzięki nieuczciwym środkom, możliwości zaczęły się rwać nici łączące go z resztą wczorajszych współtowarzyszy. Oburzał się początkowo na wyzysk „odrobków” dziś sam je stosuje, idąc za wzorem rodowych kulałów.

Ale też gdy została wysunięta jego kandydatura na sołtysa napotkał na sprzeciw biedniaków. Zależało mu na sołectwie, toteż wybuchnął:

— Mówicie, że z bogaczami idę. Przecieżem fernal tak jak i wy. Chór protestujących głosów był odpowiedzią opini publicznej.

Oto mój stryjo. Pochodzi z fernalskiej rodziny. Urodził się gdzieś około 1905 r. W trzynastym roku życia poszedł do pracy na folwarku. Wstąpił po paru latach do Zw. Zaw. Rob. Rolnych. Był czynnym działaczem, sam organizował ludzi, okrzyczano go „komunistą”. Na wyrost.

Ten młodzieżyowy okres życia był dodatni. Ale potem zaczyna się okres chwiejności i zdrady klasowej. Chłopaka podrzucono do dworskiej młeczarni. Bystry był, wyrobił się, opanował całą technikę i kiedy umarł stary kierownik filii on został kierownikiem. Ale dlaczego? Oto zgodził się pracować za zwykłym fernalskim wynagrodzeniem. Sprzeniewierzył się Zw. Zawodowym, walczącym w obronie chałupniczego wykorzystywania pracowniczej i robotniczej. Zdezorientował część fernali. Patrzcie go, nie leci na pieniądze. Dalej trzyma z nami „za jedno”. To był pozór. Stryjo liczył na to, że będąc „panem” młeczarni „obrótnie w pierze”. I obrótnie, nie domierając mleka i obcinając wypłaty. Na książeczce PKO we wrześniu 1939 r. przepadło mu kilka ty-



rys. St. Gierowski

sięcy zł. Były działacz Związkowy zdradził hrabiemu, kto należy do Związku Zaw. Rob. Rol. Podzielił los płańnych lokaj i donosicieli. Ale zachował „na wszelki wypadek” książeczkę o czerwonych okładkach. Działal sprytnie, cichcem, trzymając się zasady, którą wygłaszał sentencjonalnie: „Oglądam się na tył wozu, którym jadę”.

Szczytem nieporozumienia było wybranie stryja (fachowca - młeczarza) do władz sowchozu w Ostróżanach. Lisia skórę rzucił dopiero po wyzwoleniu. Gościł u siebie do- wódcę bandy „Jordan” i sam z nią czynnie współpracował. Po amnestii, skompromitowany, przeniósł się na Zachód i przejął... dziesięć ha. Dziś ma już 15 ha, parę koni, bytło i... pisuje anonimy do moich kolegów ZMP-ców, walczących tutaj w okolicy z kulałkami. Anonimy zaczynają się od „zaczaj przyjacielu”, a kończą na ordynarnych wyzwiskach.

ZAGROŻENIE

Te przykłady szkicują pierwsze z brzegu postacie z tej grupy fernali. Kulaćcy, jadący odskazy od mas bytłych robotników rolnych. To były te najstraszliwsze wzory, najbardziej demoralizujące i wywołujące zamęt w myśleniu fernali o przyszłości. Łańcuch pośrednich odchyleń od dawnej tradycji wspólnego, rewolucyjnego frontu fernali wyraził się w wielu w „przypnieciu” na swoim, w wrastaniu w rolę samodzielnego gospodarza. Po śmierci towarzyszy — przywódców, kiedy już stąd nie szedł a z kraju jeszcze nie nadchodził mocny głos: nie dajcie się zagarnąć kulaćcejącej przywódcy posiadania ziemi — proces rozwarstwienia poczynił postępy i umacniał się wrastanie w „swoje”. A z tym rozrastał się wyzysk i tolerowanie go.

Jeszcze Pykałówna Stefania zamiast iść do szkoły musi paść bydło u Jaczyńskiego Ignacego, a zamiast umówionego, skromnego zresztą wynagrodzenia zaznaje razów i poniewierk od butnych synaloków kulała. Lękliwy ojciec, Pykało Antoni obawia się upomnieć o lepsze traktowanie i skromną należność córki.

Jeszcze Budziszewski Hipolit z sumiastym, starszszlachectkim wędrem ściga lichwiarskie odrobki, a Skryszak wyzyskuje na rozpisaniu (w obronie przed FOR-em) gospodarstwo starą schorowaną Kamilę Moraczyńską. Jeszcze...

ALE JUŻ NAPRZÓD

Ale i w okresie przejściowym nie ustały wrogie stosunki między fernalami i bogaczami. Od dwu lat Ostróżany fernalskie coraz ostrzej przeciwstawiają się kulaćcejącej kolonii „szlachcika” jest rezerwuar „szepetanej propagandy”, ale ta propaganda nie ima się fernali. „Szlachta” sama się w niej smaży i dusi. Pod wpływem plotki o Spisie Powszechnym „szlachcika” Demianczuk Franciszek zakopał w ziemi ubrania i maszyny (porzwywały). W Ostróżanach fernalskich nie było żadnej paniki podczas wymiany pieniędzy i spisu. Przeciwnie, powszechna radość. W Ostróżanach znów wybija się na czoło biedniacy. I znów, jak dawniej bywało, prowadzą natarcie: zdemaskowali przy skupie zboża kulałów, wyciągnęli zapasy a w kontraktacji ograniczyli „łaskawy” udział panów „szlachciców”.

Spytacie skąd te przemiany? Poginęli ojcowie — najlepsi. Zją re- wolucyjni dziadkowie, jak stary Kisiecki Jan, jak stary Bączewski. Ale wnuki podrosły. Wnuki z krwi i kości ojców, pod serdecznym błogosławieństwem dziadków. Powstało koło ZMP. Zetempowcy pojechali na SP. Do kraju, do świata po wie-

(dokończenie na str. 2)

JAN CZARNY

NA ODSŁONIĘCIE POMNIKA DZIERŻYŃSKIEGO W AŁMA - ATA

„Dzierżyński był Polakiem”.
— W mieście, które zwa „jabłek ojcem”,
Mówi kazachska studentka
Skośne oczy mrużąc przed słońcem.

Potem białe, jak pomnik, wita
Kolumny almaackiej uczelni —
Strzeliste, jak socjalizm,
Któremu On był wierny.

Tu popękana ziemia
Była jeszcze niedawno,
Dziś lepsze od kanadyjskich,
Jablka jedzą za darmo.

To rewolucji plony,
Niesmiertelny Polaku —
Gdybyś widział cud na pustyni,
Z radości byś zaplakał.

A. F. KIRŁO — NOWACZYK

NOWA HUTA

Oto znów świeża budowa
dzieło zwycięskiej kielni,
choć jesień perłowo - szarą
holuje już październik.

Wznosi ramiona miasto
ogromne, robotnicze.
Od hut płonących jasno
popłynie światło w ulice.

Roboczy dzień nie zna końca,
dudnią płuca motorów.
Sztuczne zapala słońca
noc w lunie reflektorów.

Wyścig czerwonych cegieł.
Najmędrza rewolucja.
Doszlusuj! W wspólnym biegu
cegłę do cegły dorzucaj!

D M I 5 1 / 0 5 2 a 1 1

STANISŁAW NĘDZA—KUBINIEC

PIEŚŃ O KOSTCE NAPIERSKIM

POEMAT — PIEŚŃ PIERWSZA — FRAGMENTY

Panowie, panowie będziecie panami,
ale nie będziecie przewodzić nad nami.
musimy na holi z siekier plot zagrodzić,
co byście panowie nie mogli przechodzić.
Utonie utonie piórecko na wodzie,
ale nie utonie śpiewka o ślebobdzie.

(z melodii góralskich)

Lat trzysta już... To w roku pańskim,
w starych kronikach też znajdziecie,
czerwone ze strzech błysło kwiecie,
dźwignął lud głowę podhalański.
Rozprościł bary skreślił szycę,
na wschód. Czy leci głos po rosie,
czy wici gorą — dzieje co się,
„Hej idą czasy, hrom pobije“.
Lat trzysta już. To w roku pańskim,
zaraz opowiem... We wsi Bańskiej,
wyszedł na pole gazda Matus,
Nędza w sąsiedztwie jego miano,
oczy wybystrza — wiosna i cóż,
czernią się pola nie zasiane.
Śnieg brudny spłynął — w brzdach pluska
woda, i leci do Dunajca,
podbiałem kwiecie się po brzyskach;
chłop ścisnął pięści — zgrzytło w palcach.
A był to przecie miesiąc kwietny
i gazda Matus nie był sietniak.
Chociaż chałupa jego z dyli,
I w zgrzebnych gaciach w polu chlasta,
i dak goncziany w dół się chyli,
kmięć pracowity z niego. Basta!
Konia mu wzięto; przecie pono,
z Chmielem wojować jadą pany,
koń im potrzebny — wie się samo,
a zagon w grapie nie zorany.
I co z nim zrobić — chamska głowa,
jego o brzuchu pomyślenie
on nie sam w domu — jest połowa,
żonka rodzona — psie nasienie.
Krzyż się nie przerwie, wraz się sprzągną
w drewnianą sochę i pociągną.
Baba choć słaba — przyuczona
i dziecko zrodzi i pomoże,
panom trza konia, pod hulana,
a Matus Nędza żoną orze.
A dzieci za nim jak te wrony,
po twardych gruzach włoką brzoję.
Tak było przódzi — kto da wiarę,
na chłopów wciąż sła nieba karę
w Szafarach ksiądz klnie z kazalnicy,
wydzwija — w piekiel ogniu smaży,
aniołów z mieczem rój na straż,
a inne strachy kto policzy.
Co roku daje Pan Bóg wiesne,
a o ksiądz klnie — dawaj meszne.
Ze dworu goniec — plać do grobu,
wojsko zimuje daj hibernę —

a wojsko pańskie mięsożerne,
nie skryjesz chmie swej chudoby.
Matus łysinę między chrusty
schował, a owce do doliny,
ale ze strachu łeb mu lini,
cupnął jak zając pod kapustą.
Bobę ci biorą za kolana,
córkę za piersi do komory,
ślinią się dranie: ładna, ładna,
szczękniesz cholero, w pysk cię piorą.
Takie to twoje prawo lice,
kiedyś jest chłopem to siedź cicho.
Hej krzywda chłopka — lasem, borem
płyń, czas krzyknąć: za topory.

*

Chleb jak koło jest okrągły,
przed biednym ucieka,
wszystkie błędy wraz się sprzęgły,
dla wsiowego człeka.
Stary Matus się rozgląda,
do sąsiadów prawy,
posłuchajcie znajomkowie:
— któż nas kiedy zbawi.
Nie wytrzyma, nie wydzierży,
chłop swojej psiej doli,
kiedy miesiąc wyjdzie nowiem,
w las pójdzie się modlić.
Kto niemrawy — niech ze leży,
w chałupie na ławie,
doczeka się gdy mu plecy,
zbażożą panowie.
A kto chłopem jak się patrzy,
znajdzie chłopców śmiałych,
twarde ręce zagliewałe,
zagrzeje przy wiatrce.
W ciemnych Tatrach pod regłami,
rośnie buczek świeży,
wyciąć pałkę zeń na panów
i żyć, albo nie żyć.
Takie to sły na Podhalu,
miejscał pogwarki,
a tu ucisk się przelewał,
kroplą krwi do miarki.

*

Gdy się pisze jakąś powieść — przeszedł się uśmiecha,
nie chciało się na Podhalu z głodu chłopom zdychać.
Stare chłopcy wytrzymałe — święty dopust boski,
ale się już uprzykrzyło — trza wziąć toporzysko.
W jeden rok się nie urodzi — a w drugi zabiorą,
skoczyć w zęby Panu Bogu — a zacóż ta kara.
Cały żywot po niewoli — braknie cierpliwości,
czego dużo psi nie zjedzą — w dzbanie się nie zmieścił.
Chłopów nie brak, ręce mają — jeszcze trza harnasią,
coby chłopom perć pokazał — z lasa i do lasa.
Tak też myślał stary Matus — chodzący po grapie,
w siwej głowie medytując — zbliżał się ku szopie

swojej własnej. Bo miał szopę — bliźniutko pod lasem,
w owych czasach niespokojnych przydała się czasem.
Szopa krzywa, do niczego — dach z gliny i chrustu
w węglach zgniała, poczerniała — nie bywała pustą.
Tam w jesieni z hal zwiezione — zbierało się siano,
innym rzeczom też służyła — Matus krzyknął: Jano.
Miał chłopaka lat dwadzieścia — urósł siuhaj śmigły,
mógłby w oczy wpaść tam komu — nie trza wierzyć nigdy.
Toż nie sypiał razem w chacie — tak jak zając w ziemie,
z otwartymi śpiąc oczyma — nie w jednej kotlinie
usłyszawszy głos ojcowski — skoczył przez dach rażno,
bosą stopą dotknął ziemi — i szeroko ziewnął.
— Czy łapacka? Nic tymczasem — chcę z tobą pogwarzyć,
bo nikt nie wie o świtaniu — co się może zdarzyć.
Siadaj na próg — (czoło zmarszczył poryte brzdami)
złe jest u nas, mój ty synku — nie ma się co mamić.
Jar wiosniany się przybliża — woda z pół wycieka,
trzeba zboża na wysiewy, a pustki w sąsiedkach.
Na przednówku gryźć choć krzemień (ręką syna głodzi)
Twardo, twardo jest w dziedzinie i cóż na to radzić.
Ale siuhaj gdy ma głowę — zawsze se da radę,
suche drwa się łatwo palą — dym nie idzie śladem.
Sawko z Czepcem wziął we dworze — siedemdziesiąt koni,
dziś w dziedzinie Rakoczego, wiatr ich może gonąć.
Powiał wietrzyk od południa — pomyślunku pora,
wysstrugałem toporzysko — z młodego jawora.
Nasadzimy rąbanicę — ostrzoną na glazie,
mądra głowa, kiedy ręce wsparte na żelazie.
Skrzywiły się chłopskie plecy — zły ciężar nie ciśnie,
rozprostują się do góry — gdy żelazo błysnie.
Nie wypłakać lepszej doli — ani nie wymodlić,
twarde gruzły chłopskiej roli — trzeba gęsto radlić.
Słyszę wiadę: młody Czepiec syn z Grybowa popa,
idzie granicą wprost ku Tatrom — zwoływując chłopów,
wiedzie z sobą stado bydła i owiec i koni,
w białych dworach, białym strachem imię jego dzwoni.
Czarny Sawko syn Wolocha ze wsi Ochotnicy,
w Gorcach kładzie wielką watrę — chłop prosty jak świeca,
W rękach topór ma szeroki, nóż krzywy za pasem,
żony tyków jego nazwa dzieci swoje strasza.
Hedowałem ciebie synku — lat młodych dwadzieścia,
jest wysoki chodnik w Tatrach — szubienica w mieście,
Wychowałem ciebie synku — jak wierzchołek drzewa,
nie wypada ciągle płakać — raz trzeba zaśpiewać.
Niech się drapią po za uszy — niewiasty i starce,
młodym błysnąć raz przed światem — zasłanąć w pogwarce.
Zaprząc ręce na obuch i szyję wyprościć,
chłopską dolę zagmatwaną — pańskim dobrem mościć.
Słyszysz Jano: spytał Matus, adyć słyszę ocieć,
słowa wasze takie jasne — nie trudno je dociec.
Chowalście w domu synka i teraz mi pora,
ściskać mocno toporzysko — z białego jawora.
Mnie za jedno gdzie ja pójde — czy Sawka czy Czepiec
mamy tutaj gnć po trochu — lepiej sumnie polec.
Człowiek przecie nie liść płony — rzucony na wodę,
gdy dopiecko trza się spytać — gdzie nasze ślebody.
Zrozumiałeś — rzeknął stary — skończona pogwarka,
co nam chłopom nasypano — taka będzie miarka.

Nędza - Kubiniec

LESZEK HERDEGEN

O WIERSZACH ARNOLDA ŚLUCKIEGO



Arnold Slucki

OSTRÓŻANY

(dokończenie ze str. 1)

dzie i siłę. Rośnie grupa kandydacka PZPR-u i staje się coraz bardziej aktywna. Liczebnie rośnie ZSL, choć organizacyjna przebieżność nie wyrównywa jeszcze liczebnie członków. Ostróżany mają filię mleczarską i spółdzielczą i organizują się w tej guszy po raz pierwszy od wieków... urząd pocztowy!

Wraca, ożywa sprawa spółdzielni produkcyjnej.

I ile razy o niej mowa tyle razy wracają na usta farnali nazwiska ich bohaterów, w walce o nową Polskę poległych, towarzyszy. Nawet stróż kościelny, malarz Pyskało Antoni tak mawia: spółdzielnia dla mnie to dobra rzecz, bo ja się nie lenię od pracy, ale dla letkasów i panków to trudny orzech. Oni go nie chcą rozgryść i nam nie pozwalają. Nawet tu w kościele nas straszą i urzekają. Panki się wspierają — popatrzcie jakże to wspierają! I ile razy o niej mowa tyle razy wracają na usta farnali nazwiska ich bohaterów, w walce o nową Polskę poległych, towarzyszy. Nawet stróż kościelny, malarz Pyskało Antoni tak mawia: spółdzielnia dla mnie to dobra rzecz, bo ja się nie lenię od pracy, ale dla letkasów i panków to trudny orzech. Oni go nie chcą rozgryść i nam nie pozwalają. Nawet tu w kościele nas straszą i urzekają. Panki się wspierają — popatrzcie jakże to wspierają!

STANISŁAW KISIECKI

Wydaje mi się, że w rozwoju naszej powojennej poezji, która dąży do pełnej realizacji postulatów poetyki realizmu socjalistycznego, najcharakterystyczniejsze są dwa zjawiska. Po pierwsze, w wielu poetów, debiutujących w latach 1945, 1946 (np. Tadeusz Różewicz) obserwujemy powolny proces upolityczniania utworów, obserwujemy stopniowy rozwój świadomości ideowo-politycznej, która z kolei przekształca wykrystalizowany już w pewnym sensie w debiutanckich książkach profil artystyczny poetów. Z drugiej strony (np. Wiktor Woroszyński) skonstruowana postawa ideowa dojrzała wcześniej, niż środki poetyckiego wyrazu, i tak: Woroszyński do dzisiejszego dnia pracuje nad wytworzeniem własnego realizmowego warsztatu, a Różewicz po odrzuceniu awangardowych i surrealistycznych wpływów, które zaciemniały tom „Niepokój”, stara się osiągnąć jednoznaczność i jasną formę artystyczną.

Oczywiście, że tak schematyczna charakterystyka poezji powojennej byłaby co najmniej błędem, ale w naszym wypadku, kiedy mamy omówić tomik Arnolda Śluckiego, spełnia tylko rolę „punktu wyjścia” i jej pobieżność jest usprawiedliwiona.

Twórczość Arnolda Śluckiego nosi cechy wymienione przy pierwszej grupie naszych młodych poetów. Tomik „Ziemia jaśnieje” ukazuje drogę twórczą poety do realizmu, ukazuje osłabienie w stopniowym wyzwalaniu się z formalistycznej poetyki i „udziwniania” problematyki utworów, problematyki — jak się przekonamy — często szerszej.

Tom otwierają wiersze okupacyjne i wojenne. Wojnę i jej zbrodniczość ukazuje Ślucki przez pryzmat osobistych tylko doznań i wrażeń. Wiersze z tego okresu cechuje ulotność i wieloznaczność przeżyć. Poeta stara się jak najskrupulatniej zanotować specyficzność swych przeżyć, jest biernym w stosunku do przeżywanych wrażeń. W ten sposób skojarzenia obrazowe w większości wypadków zaciemniają istotny sens utworu i dewaluują humanistyczne w założeniu znaczenie.

Nazywam cię światłem, różą ziemi,
Cauję twe oczy podbite krokusami,

Zbieram twoje ślady w popiołach czasu,
Gdy oplakuję ludzi i liść kasztanu.
(„Nazywam cię światłem”)

W wierszu „Śmierć dziewczynki podczas nalotu” czytamy takie oto zakończenie:

Naga, przewrócona zaganiała ptaki
straszne, co z rąk odrywały w śmiechu,
warkocząc twój płomyk strugę bez
blusnierstwo było bez warg i imienia,
w kielichu rozpękłym, ze stali i

smoly,
szyczało powietrze, życie uciekało pod
kamieniem.

W ręku ścisłałaś dzieciną trąbkę...

Abstrahując od tego, że widać tu dość wyraźny ślad obrazu J. Putramenta z wiersza „Przejdźcie czołgów” („na drodze leży dziecko, oczy półotwarte, w rączce lalka”) ale naczelnym błędem utworu jest przerosła metaforyka nad treścią. Treści giną w natłoku przypadkowo kojarzonych obrazów.

Podobne uchybienia znajdujemy w większości wojennych utworów poety. Rzeczywistość okupacyjna jawiała się od czasu do czasu w formie jedynie delikatnej aluzji, ale ginie od razu w abstrakcyjnym układzie metafory i obrazu. („Nazywam cię światłem”, „Ballada”; „W Bułgarii”) — jedyny ślad okupacji: „gdy na placach chadzają sprawiedliwi w siemiędzie z żelaza”. Wyjątkami tu są „Pantofelek, czyli ballada hadwiślańska” i „Piosenka 1944”. Przytoczmy piosenkę:

Nie jesień złamała brzozy
Gałęzie ranne, obwisłe.
Przed chwałą szarpnęły ją młyny,
Co przyleciały zza Wisły...

Do nadłamannej brzozy
Czołg się przytułił i w krwaną
Dal słotną, jesienną i siną,
Przeciągnął serią zawył...

W tej chwili po drugiej stronie
Jakas brzoza gwałcień na Okocim
Rozpostarła gałęzie jak dniem
I poiscie chwyciła w objęcia.

Widzimy jasno. Ofensywa Armii Radzieckiej i Polskiej zamyka się w metaforze: za Wisłą czołg dał salwę, po drugiej stronie rzeki brzoza chwyciła pocisk w objęcia... Nie neguje sugestywności lirycznej tego i wielu innych utworów. Ale nie trzeba chyba przekonywać, że doniosłość idącego ku nam w roku 1944 Wyzwolenia

nie można wyrazić jedynie tego typu subtelna metaforą.

Autor nie określił datami ani czasu powstania ani chronologii poszczególnych wierszy, dlatego trudno orientować się, kiedy zamyka się okres wojenno-okupacyjny twórczości poety. W każdym razie utwór „Fantazja antyimperialistyczna” umieszczony jest w tomiku wśród wcześniejszych utworów i dlatego zasługuję na uwagę. Mamy tu do czynienia z bardzo charakterystycznym dla pewnej grupy młodych poetów zjawiskiem. Podobnie jak Bratny i Różewicz w pierwszej fazie swej twórczości, Ślucki podejmuje problem leżą obciążenia formalistyczne nie pozwalają mu na prawidłowe jego rozwiązanie. Uciek i wyzysk jaki kapitalizm stosuje w krajach kolonialnych, odczytany z fotografii („Dostałem skórzane rękawiczki od ukochanego z dalekiego kraju i jej fotografie”) — postawione przez poetę jako naczelnny problem utworu, wyrażone formalistycznymi środkami, tracą swą prawdę i konkretność. Nagromadzenie obrazów i metafor mających pokazać egzotykę krajów kolonialnych, kosmiczność wizji — sprawiają, że polityczny walor wiersza zacierza się i ginie.

Jednak zainteresowanie się obym dotąd poetem tematem, jak również wiersz „Poetom”, w którym Ślucki szuka nowej postawy twórczej, polemizując z szeregiem poetów (n. b. utwór bardzo nlekomunikatywny — zrzucamy go tylko przy dokładnej znajomości powojennej poezji) — świadczą o zamknięciu jednego etapu i o wkroczeniu w nowy, w którym świadomość ideowo-polityczna stopniowo organizuje środki i podporządkowuje sobie warsztat twórczy.

Ten proces przełamania siebie jest trudny i wymagający czujnej samokontroli. Obok zrównoważonych, ciekawie pomysłanych utworów, takich jak „Wiersz o miłości, kwiatkach i polityce” i „Czarne światło” zdarzają się jeszcze potknięcia. Wymienie tu „Spowiedź kosmiczna”. Reprezentując witalistyczną postawę filozoficzną poeta stwierdza, że nie wierzy „w nieśmiertelność rozdarte-go brzucha”, ale „ufa dwóm miliardom zaciągniętych pięści”. Wiemy, że nie pełne dwa miliardy ludzi są w obozie pokoju i postępu. Nie wszystkim pięściami można wierzyć. Drugim wierszem, świadczącym o formalistycznej przeszłości autora jest

„Uwieźnięcie Ireny Jollot - Curle”. Mianowicie cytaty z Vachet'a Lind-sa „policzki białe miał jak rybi brzuch”, umieszczony jako motto utworu, może sugerować, że utwór powstał z zewnętrznego tylko skojarzenia (w wierszu prokurator ma policzki białe jak rybi brzuch).

Po tych zastrzeżeniach pozwolę sobie na cytaty. „Rewolucyjna treść, to co więcej aniżeli bojowy, z rewolucyjnych wydarzeń zacierpnięty temat wiersza. To również i przede wszystkim sprawa wywołanego wzruszenia, w którym rolę zasadniczą odgrywa zastosowana i odpowiadająca tematowi forma”. (Ryszard Matuszewski, „Nowa Kultura” Nr. 28). Wydaje mi się, że Arnold Ślucki w swych nowych wierszach realizuje sformułowany wyżej postulat. Jego ostatnie, trzy końcu tomiku zamieszczone wiersze, świadczą że poeta trudną i odpowiedzialną drogę, prowadzącą do realistycznej poezji ma za sobą. Wiersze o nowej bliskiej nam tematyce, cechujące oryginalność ujęcia przy równoczesnej jednoznaczności ideowej. Chciałbym twierdzenie powyższe poprzeć znaczną ilością cytatów z utworów, które zastępują na przytoczenie w całości — ograniczę się niestety tylko do kilku.

„Dziwość otwarszy ojcu by
w Bolonii naučio „Bandiera

Rossa”,
dziś z przedmieść Aten płyną szosą
robotniczą zbiegi najmłodszy syn.

I w moim mieście trudu i nadziei,
gdzie wśród dziełwieńcu byłeś
pierwszy,
z prostych, żołnierskich,
celestnych słów
buduję mój smutny, lecz uparty
wiersz”.

— pisze poeta o wielkim uczestniku budownictwa socjalistycznego w wierszu p. t. „Tren na śmierć Andrzeja Żdanowa”.

Zagadnienie międzynarodowej wspólnoty ludzi utrwalających pokój przez swą ciężką i twórczą pracę, zagadnienie braterstwa polskiego robotnika z ludami walczącymi o wolność — ujmuję w wierszu „Pieśń Dąbrowszczaaka w sanatorium”.

Ślucki osiąga nieraz wielką prostotę i powściągliwość intymności w wypowiadaniu ważnych politycznych spraw. Prostota ta daleka jest od werbalizmu i rymowanej frazeologii, tak często odczytywanej przez nas w

utworach zamieszczanych przez czasopiśma. U Śluckiego nie, ma sztucznego podziału na lirykę społeczną i osobistą. Nierozdzielność tych wątków powoduje sugestywność wiersza i jego społeczną doniosłość.

Mając na uwadze powyższe sformułowania, wiersze „Moja mowa na Kongresie Pokoju”, „O tym jak Paul Robeson śpiewał na warszawskim stadionie”, „Do Mao-Tse-Tunga”, „Podarunek” — zaliczyłbym do najpiękniejszych. Dwa przykłady,

„O pięknym Kraju Rad,
w którym każdy człowiek jest
skarbem,
gdzie jednako perlę się pot
na czole białym i czarnym,

gdzie biały to nie plantator,
który bije czarnych po twarzach,
gdzie nie wiadomo, co to słowo
„lynch”.

I dumnie bremi słowo „towarzysze”
Kiedy pieśnią dźwiękał glob
s udręki, łez i znoju,
miał uśmiech dużego dziecka
(biały uśmiech pokoju).

(„O tym jak P. Robeson śpiewał na warszawskim stadionie”)

„Masz kłobiece ręce
i usta kłobiece.
Podaj mi Żółtą Rzecze
wiersz twój gwałtowny i rozklat.

— Dobro może być porównywane
w czasie,
złoto może być porównywane
w czasie;

po obu stronach Wielkiego Muru
Jaluje daleko walka klas;
posłuchajcie, jak bije tętno czasów
Premier odczytuje
słób rozkazu
i wiersz”.

(„Do Mao-Tse-Tunga”).

Wracam do słów umieszczonych na wstępie niniejszego artykułu. Sprawność środków poetyckich autora tomu „Ziemia jaśnieje” znalazła w ostatnich jego wierszach równoważnik w świadomości ideowo-politycznej. Jest to osiągnięcie obowiązujące na przyszłość. Myślę, że wyrażę opinię wielu czytelników jeżeli powiem, że nowe wiersze Śluckiego zamieszczone w czasopiśmach odczytuję ze szczególnym zainteresowaniem. Czekam na jego wiersze.

Leszek Herdegen

HENRYK BEREZA

LITERACKI OBRACHUNEK Z SOCJALDEMOKRACJĄ NIEMIECKĄ

Przed pisarzami krajów dążących do socjalizmu, krajów, w których ugruntowała się władza masy ludowej, stoją olbrzymie zadania. Pisarze tych krajów muszą nie tylko ze współczesności wydobyc doświadczenia, co ma znaczenie dla budowania nowego, socjalistycznego jutra. Realizm socjalistyczny ma służyć nie tylko kształtowaniu prawdziwego, artystycznego zorganizowanego obrazu współczesnej rzeczywistości. Dla potrzeb budowania socjalistycznej kultury, dla realizacji aktualnych zadań proletariatu trzeba korzystać z bogatych doświadczeń przeszłości a zwłaszcza przeszłości proletariackiej. Pozwoli to zaznajomić masy ludowe z tradycjami walk rewolucyjnych, pozwoli to uniknąć wielu bolesnych błędów. Proletariat chce mieć artystyczny obraz swoich dziejów. Dlatego z takim pietyzmem wydobywa się wszystkie pozycje literackie z dziejami walk proletariatu związane w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowych. Wystarczy wskazać u nas na powieść autobiograficzną Lucjana Rudnickiego „Stare i nowe”.

Można nie dowodzić, że literatura N.R.D. jest w szczególnym stopniu zobowiązana zrobić wszystko, by z przeszłości proletariatu niemieckiego wydobyć na światło dzienne postępowe sily i nurty, po marksistowsku oświetlić wszelkie załamania sił rewolucyjnych. Literatura N.R.D. kształtuje ideologię narodu, który stoczył się na dno największego upadku. Najbardziej zwyrodniał imperializm przez drugie lata oddziaływał na proletariatu niemiecki, powodując niejednokrotnie poważne załamania sił i rozkładanie rewolucyjnej prężności nawet w obozie marksistowskim. Pisarz niemiecki, który chce dobrze służyć swemu narodowi, wychowywać go w duchu między-narodowej solidarności proletariatu, przezwyciężania szowinistycznych i nacjonalistycznych namiętności, umiłowania pokoju, musi znać doświadczenia walczącego proletariatu niemieckiego. Pisarz niemiecki, który chciałby przeczekać ruch robotniczego w Niemczech artystycznie zobrazować, musi odznaczać się wielką czystością marksistowskiego światopoglądu i opanowaniem pisarskiego warsztatu.

Do Willi Bredla, który jeszcze w czasie wojny, na emigracji w Związku Radzieckim, podjął się tej ambitnej pracy, rozpoczynając swą trylogię powieściową „Krewni i znajomi”, można mieć zaufanie. Zyciem i twórczością związał się Bredel z losami proletariatu. Jako czternastoletni chłopiec brał udział w strajkach hamburskich robotników portowych, za działalność publicystyczną i polityczną już w początkach władzy faszystowskiej dostał się do więzienia i wolność odzyskał tylko dzięki ucieczce i emigracji. Bredel jest wszędzie tam, gdzie toczy się walka z faszyzmem. Bredel i Weinert należeli do tych Niemców, których w czasie Wielkiej Wojny Ojczyźnianej odznaczył Orderem Stalingradzkim. Niełatwo było hamburskiemu tokarzowi zdobyć kwalifikacje pisarskie. Pierwsze jego powieści, napisane w więzieniu zostały wydane w Związku Radzieckim („Der Eigentumsparagraf”, „Die Rosenhofstrasse”, „Maschinenfabrik N. K.”). Kolejne utwory („Die Prüfung”, „Der Spitzel”, „Unbekannter Bruder” i znana powieść o walkach w Hiszpanii „Spółkanie nad Ebro” znaczą jego pisarską drogę. Uwieńczeniem literackiej działalności Bredla jest Nagroda Narodowa N.R.D. z roku 1950 za całokształt twórczości, stawiająca go w rzędzie czołowych pisarzy niemieckich.

Trylogia „Krewni i znajomi” obrazuje dzieje kilku pokoleń proletariatu niemieckiego („Ojcowie” lata 1870 — 1914, „Synowie” lata 1914 — 1923, nad „Wnućkami” Bredel pracuje). W „Ojczach”, pierwszej części trylogii dokonuje Bredel obrachunku z działalnością socjaldemokracji niemieckiej. Mistrzowski to obrachunek. Bredel z dojrzałością wielkiego pisarza dba, by pod ostrzem marksistowskiej krytyki, jakiej poddaje działalność socjaldemokracji, uwypukliły się jej pewne początkowe zasługi, by uwzględnić także zdrowy instynkt mas proletariackich wtedy, gdy działalność ta zawodziła.

Socjaldemokracja została zorganizowana na zjeździe w Eisenach w r. 1869 z niezależnych od Lassala ugrupowań robotniczych. Przywódcami jej byli August Bebel i Wilhelm Liebknecht. Na zjeździe zdecydowano o współpracy z Gocie w r. 1875 socjaldemokracja zgodziła się na niedopuszczalne ustępstwa, zrezygnowała w tak zwany „program gotajski” z zasady walki klas, nie uznali rewolucji socjalistycznej za jedyną drogę do socjalizmu, wyrzekli się dyktatury proletariatu. Gdy w r. 1878 Bismarck wydał „prawo wyjątkowe” przeciw socjalistom, taktyka Bebla zawiodła. Bebel rozwiązał partię i wtedy ujawniła się po raz pierwszy siła oporu mas robotniczych. Wbrew wszelkim przewidywaniom i represjom robotnicy organizowali

zamaskowane komórki partyjne, pod pozorem legalnych stowarzyszeń kontynuowali pracę polityczną. Żywiłowa aktywność mas i surowa krytyka Marksa i Engelsa zrewolucjonizowały Bebla i Liebknechta i od roku 1890 pochodami pierwszomajowymi proletariatu manifestowali swoją wolę walki. Od ustąpienia Bismarcka w r. 1890 prawa przeciw socjalistom przestały obowiązywać. Socjaldemokracja powróciła do legalnej działalności, uchwalając tzw. program erfurcki, w którym także nie było ani słowa o nieuchronności rewolucji. Ideologia partii nie była wyrazem ruchu robotniczego w dobie rodzącego się imperializmu. Bazując na tzw. „arystokracji robotniczej”, władze partyjne i związkowe grawitowały ku pozycjom oportunistycznym i rewizjonizmowi Edwarda Bernsteina, głoszącego teorię „pokojuowego wrastania w socjalizm”. Spowodowało to zupełne oderwanie się partii od mas. Tylko lewica socjaldemokracji (Karl Liebknecht, Klara Zetkin, Roza Luxemburg) podtrzymywała kontakt z dolami proletariatu. W wyniku — socjaldemokracja niemiecka dopuściła do półtorowej zbrodni imperializmu, do pierwszej wojny światowej.

Jak dzieje proletariatu odbiły się w powieści robotniczego pisarza? Metoda realizmu socjalistycznego ułatwiła Bredlowi zorganizowanie ogromu historycznego materiału. W zwierniade losów kilku spokrewnionych rodzin proletariatu hamburskiego przełamały się dzieje niemieckiego ruchu robotniczego, nie ulegając najmniejszej deformacji. Johannowi Hardekopfowi, patriarsze robotniczej rodziny, August Bebel wytłumaczył, dlaczego kazano mu wbić bagnet w pierś francuskiego robotnika, dlaczego kazano mu francuskich komunistów oddać na rozstrzelanie w ręce francuskich oficerów. Dzięki Beblowi poznał Johann potęgę proletariackiej solidarności, nauczył się być robotni-

kiem. Rozbudzenie świadomości klasowej w robotnikach, umasowienie organizacji partyjnych, stworzenie potężnego ruchu politycznego robotników — to niezaprzeczalnie pozytywne osiągnięcia socjaldemokracji. Proletariat niemiecki poczuł się zwartą klasą społeczną. Po ogłoszeniu „praw wyjątkowych”, Johann Hardekopf, wraz z robotnikami stowarzysztwa Oszczędności „Kwiat Majowy”, w którym praca polityczna i społeczna mogła być legalnie kontynuowana. Towarzystwo „Kwiat Majowy” było dowodem samodzielnności i rozmachu ruchu robotniczego. W r. 1890 socjaldemo-



Deni — Nad ciałem Liebknechta

kracja wznowiła swą działalność. Zawierzył poczyty Johann Beblowski taktykę „parlamentarnej walki”, zachłystając się zwycięstwami robotników w kampaniach wyborczych i przegapił sprawę „Kwiat Majowy” na przełomie dwudziestego wieku działał już tylko prawem bezwładnym, zaspakajając filisterskie aspiracje gór proletariackich. Stanowiska w partii i związku obsadził oportuniści, „arystokraci”, cawytający ochłapy z burżuazyjnego stołu, za „toaletowe” koncepcje sprzedawcy robotniczą sprawę (inspektor Papke). Bredel zobrazował proces powstawania tzw. „arystokracji robotniczej”. Burżuazja usi-

łowała rozsadzić ruch robotniczy od środka, urabiając zwolenników przez obdarowywanie stanowiskami, otwieranie dróg rzekomego awansu społecznego. Arystokracja robotnicza stanowiła bazę oportunistów. Przede wszystkim jej interesem odpowiadała teoria „pokojuowego wrastania w socjalizm”. Poczyty Hardekopf próbował nieraz zrozumieć zachodzące procesy. Jego wiary w słusność obranej przez Bebla drogi nie jednak zachwiał nie zdołał. Hardekopf nie dostrzegł procesu wrastania nie w socjalizm, ale w kapitalizm górnych sfer proletariatu. Przecież nawet jego wcale niegłupi zięc Brenten zamierzał realizować klasycznie burżuazyjne hasło „pracy organicznej”, zakładając własny sklepik tytoniowy.

Bredel z ogromną wnikliwością zdemaskował metody działalności agentów burżuazji w ruchu robotniczym. Redaktor „Hamburger Echo”, organu socjaldemokracji wybiela zbyt czerwone wypowiedzi Bebla, a gdy Breten wnosi protest, zdradza terenowemu przywódcy partyjnemu niezawodne sposoby likwidacji „warchołów”. „Przez kilka tygodni nie księgowano się skład od takiego wroga organizacji, po czym skreślano się go automatycznie z listy członków — załatwione!” — mówi doświadczony politycznie redaktor Berner.

Johann Hardekopf miał przeżytki świadomości na temat zachodzącego procesu „Filistrzy związkowi, piwosze, bractwo kreglowe — drobniemiszczanie — oto, czym staliśmy się!” — powiedział do zięcia Brentena. Najwyraźniej jednak proces oderwania się partii od mas uświadomił sobie Hardekopf, gdy zorientował się, że „niezorganizowani zrobili rewolucję i wywalczą socjalizm”. Hardekopf dostrzegł narastanie rewolucyjnych nastrojów wśród swoich towarzyszy, solidaryzował się z nimi, na myśl uzdrowienia stosunków w partii i związku zdobyć się jednak nie mógł. Lękał się krytyki boższca — Bebla,

w cichości tylko przyznawał rację opozycjonście Mengersowi. Mengers jest jedynym indywidualizowanym przedstawicielem lewicy socjaldemokracji.

Fritz Mengers — to wspaniała postać robotnika rewolucjonisty. Mengers inspirował strajki, krytykuje ugodowców, bezwzględnie stoi na gruncie solidarności robotników. Za antywojenną działalność ginie Mengers z rąk siepaczy „Wilusia”. Mengers ani razu nie zdradził sprawy robotniczej, ani razu nie zachwiał się w walce z robotniczą sprawą. Mengers nie tylko rozumie, że państwa ludowego nie otrzymają robotnicy jako należące za wykłone znaczkami legitymacje partyjne, ale z całą bezwzględnością piętnuje politykę zdradców. „Rewizjonizm to śmierć dla partii!” — powiedział inny towarzysz lewicowiec w dyskusji z Hardekopem. Bredel ukazuje także bezimienne masy proletariackie bez jakiegokolwiek odgórnej podjęty wyrażające swój niezorganizowany protest. Wiadomo, na kim będzie bazowała późniejsza KPD. Ma to swoją artystyczną i ideologiczną wymowę.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Bredel Johanna Hardekopfa, zwolennika centrum socjaldemokracji, a nie lewicowca Mengersa uczynił głównym bohaterem. Czyż nie jest to odstępstwem od zasad realizmu socjalistycznego? Czyż nie jest to niedojrzałość ideologiczna i artystyczna pisarza? Z zarzutami takimi spotkał się także twórca „Cichego Donu”. Na pytania te można dać tylko przeczącą odpowiedź. Dokonując oceny całej epoki historycznej, uwzględniając przy tym aktualne potrzeby literatury, Bredel wybrał najlepiej artystycznie i ideologicznie uartykułowane rozwiązanie. Autor powieści historycznej liczył się z prawdą historyczną, przedstawia sytuację i postacie dla danej epoki typowe i potrafił je po marksistowsku zinterpretować.

(dokończenie na str. 4)

TADEUSZ ORLEWICZ

Z DZIEJÓW JEDNEGO KARTELU

Interessengemeinschaft Farbenindustrie — IG Farben AG, a zatem: wspólnota interesów przemysłu barwnikowego. Pod tą skróconą i niewinną nazwą ukrywa się jeden z największych monopolistycznych grabieżców świata, który razem z resztą wiekszych trustów i karteli Niemiec planował w najistotniejszym tego słowa znaczeniu drugą wojnę światową, z wojny tej czerpał ogromne zyski, a po wojnie za sprawą monopolistów północno-amerykańskich odradza obecnie swoją zbrodniczą działalność na terenie Niemiec zachodnich.

Branża IG była chemia sięgająca dzisiaj w rozliczne dziedziny. IG produkowało 43 główne artykuły chemiczne, z tych zaś 28 stanowiło środki niezbędne dla Wehrmachtu. Na podstawie dokumentów można dziś ustalić, że IG miało lwia część udziałów w co najmniej 380 innych wielkich przedsiębiorstwach niemieckich, którymi całkowicie kierowało, że światowa sieć IG obejmowała ponad 500 przedsiębiorstw w innych krajach, że po wojnie, nieobciążona wartością majątku IG wyniosła około 6 bilionów marek!

Hitler nie mógłby nigdy bez IG rozpocząć wojny. IG i inne koncerny niemieckie wykorzystywały Hitlera jako wykonawcę swoich zbrodniczych planów. Dzięki przemysłowcom niemieckim były prowokator i szpieg staje się kanclerzem Niemiec, za ich sprawą lawina hitlerowska sięga po władzę nad światem i gdyby nie miążdzące zwycięstwa Armii Czerwonej koło historii cofnęłoby swój bieg, wpędzając ludzkość w niewolę zmechanizowanego feudalizmu.

O sprężynach tych machinacji pisze Richard Sasuly w swojej książce pt. „IG Farben. Z dziejów jednego kartelu”.

Sasuly jest Amerykaninem, miał możliwość poczynienia szeregu osobistych obserwacji w czasie swojego pobytu po wojnie w Niemczech, kojarzył z raportów komisji wojskowej Senatu USA, z przedwojennych i międzywojennych opracowań niemieckich i amerykańskich. Obiektywnie i rzeczowo przeprowadza czytelnika po zawiłych drogach historii IG. Chociaż książka została napisana w roku 1946, chociaż wiele od tej pory narosło nowych niebezpieczeństw, stanowi ona również dziś jak przed czterema laty znakomite wytłumaczenie dlaczego tak a nie inaczej potoczyły się wypadki w Niemczech zachodnich na odcinku restauracji przemysłu zbrojeniowego i wojennego.

1. NARODZINY OŚMIORNICY

Początki IG, na długo przed powstaniem super — kartelu, przypadają na czas niedoczenia się Niemiec. Potrzeba barwników stworzyła IG. Lecz IG szybko rozszerzyła swój zakres działania. W zakresie ten wszedł przemysł farmaceutyczny, którego rozwój mógłby być dobro-

dziejstwem dla ludzkości, gdyby nie sprzeczność wynikająca z interesów karteli i ludzi chorych. IG opanowało produkcję chemikaliów przemysłowych. Doszło do tego: wytwarzanie środków wybuchowych i gazów trujących oraz innych środków ludobójstwa. IG znalazło sposób na zaradzenie dwóm największym brakom Niemiec: benzyny i kauczuku. Zaspakajało ono również w całości zapotrzebowanie kraju na smary, produkowało 90 proc. mas plastycznych, wskazywało Niemcom drogę osiągnięć w produkcji leków i metali. Produkcja była jednak tylko rezultatem nieustannych wojennych zabiegów IG.

Już pierwsza wojna światowa ujawniła ogrom siły IG jako potężnego czynnika wojennego i wielkiej jej udział w kierowaniu losami Niemiec. To właśnie IG pchało generałów niemieckich do wojny gazowej, oni też użyli gazów bojowych pod Ypres w kwietniu 1915 roku. Gazy te były wyprodukowane w zakładach IG na długo przed wybuchem pierwszej wojny światowej. O potęgę rodzącego się koncernu ośmiornicy mówili jeszcze w roku 1919 Woodrow Wilson „Ścisły związek pomiędzy produkcją barwników z jednej a produkcją materiałów wybuchowych w drugiej strony, nada temu przemysłowi wyjątkowe znaczenie. Przemysł chemiczny, z którego współzawodnictwem musimy się liczyć, był i być może w przyszłości zwartą organizacją monopolistyczną, konkurentem szczególnie podstępny i niebezpieczny”. Wilson mówił o konkurencji. Nie chciał patrzeć dalej. Nie chciał, a być może nie mógł przewidzieć, że ten niebezpieczny i podstępny konkurent przemysłu USA będzie miał wkrótce decydujący wpływ na przemysł północno-amerykański, że będzie główną podporą hitleryzmu, obłąkającej formy agresji i polityki imperialistycznej, że stanie się załącznikiem nowych kno-wań podlegających wojennych z jednym z następów Wilsona, Trumanem na czele.

Całkowite wewnętrzne zespolenie przemysłu chemicznego Niemiec w jednolitą organizację nastąpiło dopiero w roku 1925. Był to okres poinflacyjny, pełen charakterystycznych dla imperium sprzeczności.

2. SOJUSZ ZBRODNIARZY

Inflacja oznaczała ruinę klas średnich i kompletne zubożenie ludzi pracy. W roku 1924 w obiegu była astronomiczna ilość marek papierowych: 93 tryliony, czyli liczba czterastocyfrowa. Dolar amerykański równał się wtedy 60.000 marek. Roczny zarobek robotnika przed inflacją w dziesięć lat później wystarczał zaledwie na półno-pudełka zapalek. Dochód roczny drobnego przemysłowca w roku 1914 równał się cenie dwóch paczek papierosów w roku 1924.

Ale dla magnatów stalowych i kierowników IG inflacja przyniosła olbrzymią podwójną korzyść. Produkowali towary, pokrywając koszty produkcji bezwartościową walutą. Sprzedawali je tanio za granicą zdobywając sobie nowe rynki zbytu. Dosłownie za grosze spłacili swoje długi i podatki obliczone na podstawie cen przedwojennych. Za tego rodzaju kombinację placily podstawowe masy ludności szybkim obniżeniem się ich stopy życiowej.

W układzie politycznym Niemiec nadal dominowali socjaldemokraci uważający się za partię lewicową. W roku 1919 wybory przyniosły im 11 milionów głosów, podczas gdy na centrum katolickie, największy z kolei blok, padło zaledwie pięć milionów. Około 1928 roku w sytuacji politycznej Niemiec poczęły występować widoczne zmiany. Spadła ilość zwolenników socjaldemokratów. Klasa robotnicza coraz powszechniej rozumiała, że jest to o-bóz kapitałanctwa wobec kno-wań kapitalistów. Rosną w siłę komunisty, wzmacniający nieustannie swoje pozycje. W roku 1924 komunisty mieli w wyborach 4 miliony głosów, w roku 1932 — 6 milionów. Razem z socjaldemokratami była to ilość, przewyższająca znacznie głosy oddane na hitlerowców, przy czym ilość mandatów hitlerowskich znowu spadała. Mimo wszystko, po upływie kilku miesięcy, Hitlerowi powierzono kanclerstwo. U źródeł tego paradoksu tkwiły dwie przyczyny, kształtujące życie Niemiec międzywojennych: uległość socjaldemokratów wobec wielkiego kapitału oraz zacięta nienawiść kapitalistów do zorganizowanego ruchu robotniczego oraz olbrzymi strach przed awangardą tego ruchu, partią komunistyczną.

Długo namyślali się magnaci stalowi oraz kierownicy IG, aby postawić na kartę Hitlera. Sam wśród nazistów miał w swej karierze długoltny okres denuncjatorstwa, jego szturmowcy byli awanturnikami, których piwiarniane burdy wywoływały niesmak i obrzydzenie, ale program polityczny hitleryzmu był bardzo bliski dążeniom wielkiego kapitału. Pieniądże dokonały reszty. W okresie 1931 i 1932 roku IG wpłaciło do kasy hitlerowskiej wiele nieujawnionych dotacji. Ilgner, prezes IG w czasie drugiej wojny światowej, był łącznikiem pomiędzy IG a hitlerowcami u początku ich współpracy wielu czołowych przedstawicieli IG służyło w formacji SS, a aparat wywiadowczy NSDAP oparł się o sieć szpiegowską IG.

Hitlera zrodził imperializm niemiecki i imperializm wykorzystywał go do niszczyielskich zamachów na ludzkość. Do rozbudowy baz ekonomicznych imperializmu niemieckiego przyczynił się właśnie międzynarodowy kapitał monopolistyczny. Poważne pożyczki otrzymały Niem-

cy ze strony współpracujących ze sobą fabrykantów broni. Te poważne kwoty były jednak niewielkie w porównaniu z ogólnym dopływem kapitału od innych zagranicznych inwestorów. Tyko pomiędzy 1924 a 1930 rokiem zadłużenie Niemiec z tego tytułu wzrosło o przeszło 30 bilionów marek. W sumie wyrównywało to, co Niemcy wypłacały w drodze reparacji wojennych. Pożyczki te służyły bezpośrednio do firm najbardziej zaangażowanych w przemysł zbrojeniowy.

3. IG W SWOIM ŻYWIOLU

Jeszcze przed objęciem władzy przez Hitlera IG korzystało ze szczególnego poparcia wszystkich poprzednich kolejnych rządów niemieckich, ale w latach hitleryzmu IG znalazło się w swoim żywiole rozbudowując całą swoją produkcję na użytek zbliżającej się wojny.

IG było mocno związane z całym ciężkim przemysłem niemieckim i więzy te z biegiem lat zacieśniały się coraz bardziej. Obok posiadania swoich własnych kopalń węgla przedstawiciele IG wchodzili w skład dyrekcji zakładów Kruppa, będących własnością rodzinną. Prezes IG był również prezesem w co najmniej siedmiu wielkich firmach, zaś członkiem dyrekcji w co najmniej dziesięciu innych łącznie z ogromnym koncernem stalowym, Vereinigte Stahlwerke.

Macki ośmiornicy poczęły się coraz odważnie wysuwać za granicę kraju. Coraz szerszą organizację sprzedaży IG wykorzystano, aby wprowadzić hitlerowskich agentów do najważniejszych ośrodków na całym świecie. Międzynarodowa sieć IG dostarczała wszelkiego rodzaju informacji do centrum wywiadu NSDAP i Wehrmachtu.

Po pierwszej wojnie światowej IG pozornie było wyrugowane z rynków zagranicznych. Wystarczyło jednak niewiele stosunkowo lat, aby IG stało się ośrodkiem całego międzynarodowego systemu kartelowego. W roku 1929 utworzono kontynentalny koncern barwników. W skład tego koncernu weszły: trzy firmy szwajcarskie, dwie francuskie i IG. Wiemy, że IG opanowała cały niemiecki przemysł chemiczny, ale okazuje się, że kontrahenci IG w owym koncernie kontynentalnym — to również decydujące w Francji i w Szwajcarii olbrzymi kapitalistyczne. Te sześć firm reprezentowały łącznie 80 proc. barwników wyprodukowanych wówczas na świecie. IG w tym koncernie przyznano 75 proc. kwoty eksportowej. W ten sposób cały świat, na razie z wyjątkiem USA, został podzielony na rynki wyłącznych wpływów.

Wkrótce potem Anglicy również uznali produkujące stanowisko IG, co przyszło zresztą tym łatwiej, że koncerny angielskie miały wiodącą tradycję współpracy z reprezen-

tantami Niemiec i IG w międzynarodowej zмовie producentów broni i materiałów wojennych.

A potem potoczyły się dalsze umowy tym razem już ze spółkami w USA i w krajach Ameryki Południowej. W ten sposób mając szerokie rozgałęzienia za granicą, IG dysponowało całym systemem udziałów i aktywów, obejmującym 93 państw na wszystkich kontynentach. Księgi IG wykazały w 1943 roku udział w 248 towarzystwach zagranicznych, ale faktyczna ilość tych udziałów była przynajmniej dwa razy większa, bowiem setki innych firm były również zamaskowanymi agenturami IG i siedzibami wywiadu hitlerowskiego.

Metody były bardzo obłudne i bardzo zręczne. Operacjom IG nadawano pozory wzbudzające szacunek i uznanie. Dyrektorem urzędu statystycznego w służbie wywiadowczej IG był jeden z najwybitniejszych statystyków, Reithinger. Reithinger wiele podróżował i w każdym kraju pod pozorem naukowej wymiany myśli nawiązywał znajomości z czołowymi statystykami i ekonomistami, od których otrzymywał różne dane, bardzo poszukiwane przez wywiad wojskowy. Gdzie trzeba było, tam pracowników IG ubierano po prostu w mundury SS lub Wehrmachtu i pozostawiano ich na poprzednich stanowiskach. Trudniej było działać w obcych krajach. Tam jednak szedł z pomocą kapitał finansowy, który sprawił, że chociaż IG bardzo usilnie pracowało w USA na rzecz hitlerowców, w czasie drugiej wojny światowej głucho było o tych wyczynach.

Pewniaczenia międzynarodowe IG sprawiły, że Niemcy miały znacznie większy wpływ na szereg potężnych firm północno — amerykańskich niż rząd USA. Między innymi, w wyniku porozumienia: IG — Standard Oil, USA nie miały w pierwszych latach drugiej wojny światowej żadnego konkretnego programu produkcji kauczuku syntetycznego. Mało tego. Wierny swym zobowiązaniom wobec hitlerowców Standard Oil przelał im swe informacje o butylu, nowym typie kauczuku syntetycznego, nie poczuwał się natomiast do żadnych obowiązków wobec armii USA. Kauczuk i aluminium, obrabiarki i perkuski, we wszystkich przypadkach metoda postępowania była ta sama. Kartele doprowadziły do krytycznego braku wielu ważnych artykułów w USA w chwili, gdy trzeba było się uzbroić IG i inne firmy niemieckie spełniły dobrze swoje zadanie.

W ślad za tym otwierały się nowe tereny zysków. Dla oka statystyka — pisze Sasuly — prozaicznie bilans IG z lat 1932—1943 wygląda jak zwycięska proklamacja. IG wykazywało stale ogromne do-

(dokończenie na str. 7)

LITERACKI OBRACHUNEK

(dokończenie ze str. 3)

W walce klasowej przeszłości niejednokrotnie zwyciężyły siły wrogie postępowi. Obowiązkiem pisarza jest oświetlić dialektycznie takie zjawisko. Dlatego dobrze zrobił Bredel, wybierając bohatera typowego dla epoki i prowadząc go do uświadomienia sobie w obliczu grozy wojny imperialistycznej, że słuszną jest jedynie rewolucyjna ideologia. Gdy robotnicy niemieccy musieli strzelać do robotników angielskich, francuskich i rosyjskich, gdy hoiota drobniomszczańską w „Domu Związkuwom”, kuźnicy socjalizmu, śpiewała z namaszczeniem „Deutschland, Deutschland über alles”, gdy jego własny syn posiadał walczyć „za cesarza”, Johann Hardekopf zrozumiał, że rację miał Mengers. Mengers został zamordowany, ale zwyciężyła jego idea. Słusność miały masy proletariackie. Powieść Bredla tchnie głębokim, socjalistycznym optymizmem. Umarł sterany życiem Hardekopf, ale Karol Brenten zrozumiał, że Schönhusen był tylko biernym narzędziem najskrajniejszej reakcji. Optymizm Bredla wypływa z wielu źródeł. Johann Hardekopf jest uległy i łatwowierny, ale jakie dostojenstwo tkwi w tym człowieku, jakie głębokie umiłowanie człowieka i życia. Stary Johann kochał swoją pracę. Gdyby dożył socjalistycznego państwa, byłby z pewnością przodownikiem pracy. Głęboka wiara w moralną wartość proletariatu — oto główne źródło optymizmu.

Dokonując obrachunku z socjal-demokracją, Bredel nie mógł pominąć kwestii najbardziej zasadniczej. Na socjaldemokrację niemiecką spada w dużej mierze odpowiedzialność za zbrodnie pierwszej imperialistycznej wojny światowej. Potężna masowa organizacja, mająca większość w Reichstagu, obejmująca swymi wpływami dużą część narodu niemieckiego, mogła zapobiec wojnie wywołanej przez niemieckich imperialistów. Uległość wobec militarystycznej polityki junkrów pruskich i fabrykantów nadrenskich była zasadniczym błędem socjaldemokracji. Krwią proletariatu całego świata trzeba było okupić jej chwiejność. Robotnicy niemieccy nie chcieli wojny. Johann Hardekopf przez całe życie nie mógł zapomnieć tego, że w roku 1870 wraził bagnet w pierś francuskiego robotnika, Brenten swój antymilitaryzm przypłacił usunięciem z partii, Mengers za antywojenne wystąpienie dostał się w ręce oprawców „Wilusia”. Powieść Bredla jest ostrzeżeniem dla robotników wszystkich krajów kapitalistycznych. Trzeba zawsze walczyć o pokój. Pokój może zapewnić tylko zwycięstwo socjalizmu. Do socjalizmu trzeba dążyć konsekwentnie. Oportunizm socjaldemokracji krwią opłaciła nie tylko niemiecka klasa robotnicza.

Książka Bredla mobilizuje do walki o pokój, szczęście i socjalizm, a to jest ideałem postępowej literatury. Jasne, że powieść ta miałaby jednak ograniczony zakres oddziaływania społecznego, gdyby Bredel na ogół szczęśliwie nie wybrnął z wielu trudności. Zinterpretowawszy zgodnie z zasadami materializmu historycznego działanie ludzkie z perspektywy walki o socjalizm, mógł uwzględnić jego ekonomiczne, społeczne i biologiczne determinanty, nie wpadając w wulgarny ekonomizm, socjologizm czy naturalizm. Bredel stworzył postacie prawdziwych, pełnokrwistych ludzi, którzy walczą, kochają i pracują. Bohaterowie Bredla są nie tylko proletariuszami, tak jak to się zdarza u niedojrzałych pisarzy, ale są pełnowartościowymi ludźmi, mężami, ojcami rodzin. Dlatego powieść Bredla daje wrażenie artystycznej pełni. Bogactwo zindywidualizowanych typów ludzkich jest ukazane w okolicznościach charakterystycznych dla epoki imperializmu w Niemczech. Co więcej, typowość jest poddana hierarchii w zależności od organizującej obrazu idei — walki o socjalizm (problem głównego bohatera). Zarysowując się zbyt wyraźnie rozłam pokoleń proletariackich znajduje aż nazbyt wyraźne umotywowanie w ogólnej sytuacji społeczno-politycznej. Konflikt: Johann Hardekopf a synowie jest w pełni uzasadniony, utrzymany we właściwej proporcji nie zaciemnia podstawowych konfliktów epoki, a przeciwnie — wypełnia je właściwą treścią. „Ojcowie” są ideologicznie słusznym i artystycznie dojrzałym osiągnięciem pisarskim.

Nawet wszechstronna krytyka nie wykryje w utworze literackim tego wszystkiego, co może i powinno oddziaływać społecznie. Na temat „Ojców” zdarzyło mi się rozmawiać z młodym robotnikiem z Ursusa. „Dzięki tej powieści — powiedział — zrozumiałem, że słuszną jest polityka współpracy i przyjaźni z nowymi Niemcami. Ten stary Hardekopf to wykapany mój ojciec, a ja chyba jestem podobny do Mengersa, tylko, że on zawsze mówił „Pomyśl nad tym” — a ja — „Zwawo chłopey”.

Henryk Bereza

BORYS MEJŁACH

PROGRAM LITERACKI DEKABRYSTÓW

14 GRUDNIA 1825 r. pisarz i wydawca „Gwiazdy polarnej”, Aleksander Bestużew, pierwszy przeprowadził żołnierzy pułku moskiewskiego na Plac Senacki. Utalentowany poeta Konrad Rylejew był jednym z najbardziej zapalonych wodzów ruchu dekabrystów. Do tajnych organizacji dekabrystowskich należało wielu pisarzy; w ich liczbie tacy wybitni poeci, jak Aleksander Odojewski i Wilhelm Kuchelbecker. Ujawnił się w ten sposób nierozważny związek rewolucyjnego słowa z rewolucyjnym działaniem — tak charakterystyczny dla postępowej literatury rosyjskiej.

Powstanie dekabrystów było historycznym przełomem w losach Rosji. W 1825 r. Rosja po raz pierwszy ujrzała ruch rewolucyjny skierowany przeciwko caratowi — pisał Lenin. Ruch ten wywarł ogromny wpływ na całokształt życia ogólnego, na rozwój walki politycznej, na różne dziedziny kultury rosyjskiej, której właściwością była rewolucyjna ideaowość i nieugięta dążność do służenia ojczyźnie.

Burżuazyjno-liberalni literaturoznawcy nie mogli i nie chcieli zrozumieć nierozważnego związku działalności twórczej dekabrystów z ich walką rewolucyjną. Literackie wystąpienia dekabrystów brane były pod uwagę tylko jako elementy ich indywidualnych biografii. Z materiałów, które do nas dotarły, możemy jednak wnioskować, że jeśli chodzi o podstawowe zagadnienia, dekabrysty zajmowali to samo stanowisko, jakie wyrażali w swej twórczości. Zasady ich, pomimo sporów i różnic zdań dekabrystów w różnych zakresach, tworzą zupełnie jasno określony program literacko-estetyczny. Kontynuując tradycje Radziecowa dekabrysty pierwsi zaczęli traktować literaturę jako składnik zorganizowanej walki rewolucyjnej.



N. A. Bestużew — autoportret

Historia tajnych stowarzyszeń pierwszego i drugiego dziesiątka lat XIX wieku jest ściśle związana z historią literatury. Podjąwszy walkę o zasadniczą zmianę ustroju politycznego, występując przeciwko podstawowemu systemowi feudalno-pańszczyźnianemu, dekabrysty propagowali rewolucyjne pojmowanie roli pisarza i zadań literatury. Wykorzystując wszystkie drogi legalne i nielegalne, osiągnęli dekabrysty znaczne rozpowszechnienie idei wolnościowych w literaturze, rozszerzyli swój wpływ na kółka literackie i stowarzyszenia, na czasopisma i almanachy. Pod bezpośrednim wpływem „Związku Zbawienia” pozostawało opiewane przez Puszkina kółko literackie „Zielona Lampa”. Rylejew, bracia Bestużewowie, Kuchelbecker i inni dekabrysty uczynili „Wolne stowarzyszenie miłośników rosyjskiego piśmiennictwa” swoją legalną organizacją literacką. Najpełniej wyrażał literacki program dekabrystów almanach „Gwiazda Polarna”, wydawany przez Rylejewa i Bestużewa. Także pod wpływem grupy literatów dekabrystów pozostawały inne wydawnictwa: „Nowski spektator”, „Syn ojczyzny”, almanachy „Mnemozyna”, „Starożytności rosyjskie”. Częstokroć omijając rogatki cenzury, jak to było np. ze znakomitym utworem Rylejewa „Do współczesnych”, dekabrysty propagowali idee patriotyzmu, politycznej swobody, uczyli nienawidzi do despotyzmu i pańszczyzny. Przyczynili się do rozwoju ludowej, samodzielnej, przodującej literatury rosyjskiej, której wodzem był najbliższy towarzyszy broni dekabrystów — Puszkina.

Literacki program dekabrystów skierowany był przeciw wszelkiego rodzaju reakcjonizmowi, którzy usiłowali zrobić z literatury zabawę dla bezczynnych próżniaków, oderwać ją od aktualnych zagadnień, lub też opiewali w rozwlekłych wierszach „dobrodziejstwa” samowładztwa pańszczyźnianej Rosji. W tym czasie, gdy Karamzin przekonywał, że poeta to „zręczny kłamec”, który cieszy duszę idyllicznymi obrazami, a zykowski wzywał do ucieczki w świat „mystycznego objawienia” i „czystej piękności” — dekabrysty żądali związania literatury z polityką, postawienia jej wobec zadania oświecenia ojczyzny z kajdan despotyzmu. Jedną z zasad estetyki dekabrystów była idea prostej zależności rozwoju literatury ojczyzny od walki o wolność polityczną. W słowach Rylejewa: „nie jestem poetą, jestem obywatel”, wyrażona została negacja feudalno-szlacheckiego traktowania roli poety. Aleksander Bestużew w jednym ze swoich artykułów wskazywał na przywiązanie umysłów

szlacheckich do feudalizmu, jako na „szkopuł”, przeszkadzający rozkwitowi literatury. Ścisłe odgraniczał od takiej szlachty przedstawicieli swego pokolenia. „Nowe pokolenie ludzi — pisał — zaczyna odczuwać piękno ojczystego języka, a w sobie się kształtowania go. Czas... obiecuje bogate żniwa”.

Żądanie połączenia literatury z polityką, uczynienia z niej narzędzia



N. M. Murawlew — mal. N. A. Bestużew.

wychowania i propagandy postępowych idei odbiło się w ustawie „Związku Zbawienia”. Ten programowy dokument tajnego związku zalecał członkom swoim „znać środki nadania odpowiedniego kierunku sztuce pięknej, wyrażają-

cego się nie w zniewieściłości uczuć, lecz w umocnieniu, uszlachetnieniu i podniesieniu naszego uczucia moralnego”. W tejsze ustawie stanowczo odrzucono formalistyczno-estetyczne rozumienie literatury. Członkom tajnego związku zalecano „przekonywać, że siła i piękno utworów poetyckich zależy nie od dźwięczności słów, nie od górnolotności myśli, ani od niezrozumiałości formułowania, ale od żywego toku opowiadania... a przede wszystkim od szczerzego wypowiedzenia wysokich uczuć”. Według terminologii dekabrystów „wysokie uczucia” odpowiadały pojęciu celów rewolucyjnych. O „burzącej” odwadze „wysokich myśli” pisał Rylejew, opiewając oddanie się „ogólnemu dobru”.

Ideał poety dekabrystowskiego najlepiej określił Rylejew w dumie „Dierżawin”: obowiązkiem poety jest stać się „narzędziem świętej prawdy” w kraju ojczystym, być „wszędzie piewą szczęścia ludu”, obrońcą „prześladowanych”, bezstronnym głosicielem odwagi obywatelskiej. Tematowi temu poświęcił liczne wiersze Kuchelbecker. Szczęśliw się on siłą szczerzego wyrazu poetyckiego, który przyprowadza o drżeniu „władzę tyranów”. Nie było to przesadą. Wiadomo, że Mikołaj I wydał rozporządzenie zniszczenia wszystkich politycznych wierszy spośród włączonych do śledztwa utworów dekabrystów.

Polityczne i literackie poglądy dekabrystów kształtowały się pod wpływem heroicznej epopei narodu rosyjskiego: Wojny Narodowej 1812

roku. Poeta i żołnierz Włodzimierz Rajewski, który pierwszy z dekabrystów został uwieczony w twierdzy stwierdził, że przebudzenie jego świadomości politycznej nastąpiło wtedy, gdy wojna szalała „na drogich polach ojczystych”.

W tydzień po rozbięciu powstania dekabrystów Mikołaj I wydał manifest, w którym stwierdził, że idee rewolucyjne były przyniesione do Rosji „z zewnątrz”, tj. z zagranicy.



A. I. Odojewski — mal. N. A. Bestużew.

Burżuazyjno-szlachecka historiografia starała się w ciągu wielu dziesiątków lat wykazać, że główną przyczyną powstania w Rosji tajnych stowarzyszeń było przebywanie za granicą oficerów — przyszłych

dekabrystów. Przeciwno tym oszczerstwom protestowali sami dekabrysty, którzy twierdzili, że poglądy ich wyrosły na gruncie rosyjskiej rzeczywistości. Do znanych wypowiedzi na ten temat można dołączyć ciekawy dokument. Posiadamy rysunek, wykonany z natury w czasie śledztwa, przedstawiający członka „Związku Południowego”, Dawydowa. Pod rysunkiem widnieje podpis: „Wasilij Lwowicz Dawydow na słowa, że nasze tajne stowarzyszenia były uzorowane na niemieckim Tugendbunde, odpowiedział: „Darujcie, panowie! Ja należałem nie do niemieckiego Tugendbundu, a zwyczajnie, po prostu należałem do buntu”.

Dekabrysty wnieśli do literatury swój patriotyzm rewolucyjny i dumę narodową z ocalaenia ojczyzny i całej Europy od despotyzmu Napoleona. W artystycznych utworach i artykułach krytycznych demaskowali oni właściwe reakcyjne szlachcie niewolnicze płaszczenie się wobec wszystkiego, co obce. Ustawa dekabrystowskiego „Związku Zbawienia” zalecała członkom swoim ośmieszenie „niedorzecznego holdowania wszystkim co cudzoziemskie”. Rajewski przekonywał, że „ze wszystkich błędów obywatelskich najniebezpieczniejszym, najgorszym dla ducha narodu jest naśladowanie obcych”. — Członek „Związku Zbawienia” i uczestnik bitwy pod Borodino, Teodor Glinka, w „Synu ojczyzny” oświadczył: „Rosjanie nie ulegli niewoli tatarskiej, nie ulegli najściu Gallów i dwunastu języków, na pewno nie pozwolą na panowanie obcego narzecza w świętych granicach swego piśmiennictwa”. Aleksander Bestużew demaskując pisarzy, którzy „prawili komplementy po francusku”, a potem „zaszli za góry za lasy po niemiecku”, zwracał się ku nim z gniewnym zapytaniem: „Kiedyż będziemy pisać zwyczajnie po rosyjsku?”



M. S. Eunin — mal. N. A. Bestużew

Żądając w literaturze rosyjskiej samodzielności narodowej, walcząc ze ślepyim holdowaniem cudzoziemczyźnie, dekabrysty wysoko cenili i studiowali zdobycze kulturalne innych narodów. Tak, Kuchelbecker piętował „nadętą” Anglię za to, że zatrula życie Byronowi — wrogowi feudalnej arystokracji, uczestnikowi walk o narodową niezależność Grecji.

Literacki dekabrysta zzywał pisarzy, aby rozwijali literaturę rosyjską wykorzystując szeroko ustną twórczość ludową, aby propagowali studiowanie historii Rosji w celu osiągnięcia pełnej znajomości charakteru rosyjskiego. W przedmowie do pierwszego wydania „Dum” Rylejewa zaznaczone zostało, że celem autora było opiewanie „bohaterkich czynów cnotliwych i sławnych przodków”. Autor „Dum”, wspominając między innymi przeszłość, nawoływał do pełnej samozaparcia się walki przeciw tyranii i ciemiężcyłom, wysławiał walczących o niepodległość ojczyzny.

Klasowa ograniczoność poglądów dekabrystów, którzy według słów Lenina byli „ogromnie dalecy” od ludu, pociągnęła za sobą znaną powszechnie ograniczoność ich pojmowania ludowości w literaturze, wciągała ich częstokroć w romantyczną mglistość i sprzeczności. W porównaniu z literacko-artystycznym programem dekabrystów działalność rewolucyjnego demokraty Bielińskiego jest nowym wyższym etapem. Lecz niezmiernie wielkie są zasługi dekabrystów, którzy pierwsi związali literaturę z podziemną walką rewolucyjną i wskazywali dalszym pokoleniom bojowników przykład wiązania twórczości artystycznej z zadaniami walki o wolność polityczną. Utwory poetów-dekabrystów żywo potwierdzają siłę ich literacko-artystycznych zasad, które zachowały w kazamatach twierdzy Petropawłowskiej i na dalekim zesłaniu.

Rajewski, Kuchelbecker, Bestużew, Odojewski tworzyli i po kłose powstania, walcząc jak dawniej o wielkie ideały wolności. Utwory poetyckie zaczęli pisać i ci dekabrysty, którzy dawniej nie interesowali się literaturą: demaskowali oni dorocznym więziennych, opiewali przyjaźń, nad którą panujący nie mają władzy, wzywali matkę-ojczyznę, aby przechowywała świętą pamięć swoich synów. Poetów-dekabrystów nie opuszczały nadzieje wolnościowe, marzenia o odwiecie na tyrannach.

Nadzieje spełniły się, kara ta przyszła. Czując dekabrystów, składami hold między nimi i pisarzem, których utwory są nierozważnie związane z całym ich bohaterским życiem.

Borys Mejłach

AGITACYJNE PIĘŚNI DEKABRYSTÓW¹⁾

Pieśni agitacyjne poetów-dekabrystów zajmują ważne miejsce w rosyjskiej poezji rewolucyjnej ubiegłego stulecia. Dotychczas znaleźmy pięć pieśni przypisywanych Rylejewowi i Bestużewowi.

W Centralnym literackim archiwum państwowym wśród papierów ostafiewskiego archiwum Wiameskich odkryto nieznaną dotąd zapisy agitacyjnych pieśni dekabrystów.

Poniżej drukujemy według zapisu archiwum ostafiewskiego pieśń „Car nasz Niemiec ruski”... i siedem pieśni połączonych wspólnym tytułem „Pieśni biesiad”. Zapisy dokonane zostały nieznaną ręką. W poszczególnych miejscach tekst „Pieśni biesiadnych” uległ oczywiście zniekształceniom.

Nowo odkryty wariant pieśni „Car nasz Niemiec ruski”... naśmiewającej się z Aleksandra I-go jest znacznie szerszy od tekstu powszechnie znanego składającego się tylko z pięciu zwrotek. Zwrotki opublikowane po raz pierwszy i warianty poszczególnych wierszy drukujemy tu razem.

Z „Pieśni biesiadnych” w druku znana jest tylko ostatnia ale w innym wariantcie. O istnieniu pieśni „Wzdłuż rzeki Fontanki”... wspominają opublikowane dokumenty ze śledztwa dekabrystów; z wyjątkiem pierwszych wierszy tekst jej był początkowo nieznanym. Pięć pozostałych wierszy drukujemy po raz pierwszy.

Car nasz Niemiec ruski

Nosi mundur wąski.

Ejże car! ejże car!

Prawosławny władca!

A gdzie on panuje?

Codziennie w stajni.

(refren)

Przyciska łokcie,

Bierze w pazury.

(refren)

Cesarstwem włada,

Buty prostuje.

(refren)

Chociaż wróg oświaty,

Lubi ćwiczenia.

(refren)

Wszystkie szkoły to koszary,

Sędziowie — żandarmi.

(refren)

A hrabia Arakczew

Łotr nad łotrami.

(refren)

A Wołkoński — baba

Naczelnikiem sztabu.

(refren)

A druga baba

To gubernator w Abo.

(refren)

A Potapow durny

General dyżurny.

(refren)

A za komplementy

Riękietne wstęgi.

(refren)

Boi się praw,

Bije masołów.

(refren)

Pieśni biesiadne

Chwała na niebie bogu, a wolności na ziemi!

Aby prawda jej się nie zmieniała,

Aby jej pierwsi przyjaciele nie starzeli się,

Aby ich szable i kindżały nie rdzewiały,

Aby jej dobre konie się nie wyjeździły.

Chwała na niebie bogu, a wolności na ziemi!

Niechże będzie

Prawosławny dana.

Chwała!

Jak idzie chłop

Od Nowgorodu,

Ma ten chłop

Strzyżoną brodę.¹⁾

Nie jest oszust ni złodziej,

A topór ma za pasem.

Do kogo przyjdzie,

Głowę mu urwie,

Na kogo trafi,

Temu się spełni.

A komu się spełni,

Tego nie minie.

Chwała!

Wzdłuż rzeki Fontanki

Kwaterują pułki.

Uczą ich

I męczą ich,

Nie ma świtu ni zorzy!

Každy świt, każda zorza,

Dla uciechy cara!

Czyż nie mają rąk,

By się pozbyć mąk?

Czyż brak im bagnetów?

Na gołe książątka?

Ale Siemionowski pułk

Zada im bobu.²⁾

(Na kogo trafi,

Temu się spełni);

A komu się spełni,

Tego nie minie,

Chwała!

Przesiewaj Masza, mąkę,

wypiekaj pierogi:

Do ciebie przyjdą goście do

tyrana wrogi.

Nie z ikonami³⁾, ty z pokłonami,

Ale z żelazem i z prawem.

Cośmy zaśpiewali, to go nie

minie.

I ostatni raz krzyknie:

tak być musi!⁴⁾

Jak na niebie

Dwie tęczo,

Tak dobrym ludziom

Dwie radości:

Prawda w sądzie,

A wolność wszędzie.

Niechże będą one

Rosjanom dane.

Chwała!

Plećcie już postronki

Na pańskie główeczki;



Promonente przyjmują wszystkie oddziały PPK-RUKA

LEON GOMOLICKI

rysunki autora

LOKAUT

(fragment powieści)



Plątego dnia delegacja Brzeskotta*) przyjechała do Berlina.

*

Po dwóch dniach Maurycy Poznański**) zgodził się na udzielenie audyencji delegacji, celem poinformowania ich o decyzji Związku Fabrykantów. Gdy delegaci wchodzili do gabinetu, podniósł się z fotela i stał za olbrzymim, pustym biurkiem, pochylwszy głowę. Zaprosił obecnych do zajęcia miejsc. Ci, dla których miejsca zabrakło, wysłuchali odpowiedzi na stojąco.

Maurycy Poznański wyjaśnił na wstępie, że żądania delegacji nie były niczym nowym dla Zarządu Związku Fabrykantów, że były one zawarte w rezolucji wlecu, która została przesłana do Berlina razem z zapowiedzią przyjazdu delegowanych. Ze już wówczas Związek zastanawiał się nad propozycjami wlecu i powziął w tej sprawie ostateczną decyzję. W tym momencie Maurycy Poznański nacisnął guzik dzwonka. Wszedł urzędnik i namilczący rozkaz swego mocodawcy odczytał protokół posiedzenia rady fabrykantów z dnia 31 stycznia (1907 r.).

„Wydelegowanym od byłych robotników firmy Poznański do Berlina, w celu — jakoby — usłyszenia od Związku motywów, dla których pewna część (98) byłych robotników firmy Poznański ponownie do pracy przyjęta być nie może — czytał urzędnik, ze specjalną satysfakcją akcentując figury stylu kancelaryjnego — Związek postanowił dać swoją odpowiedź. Odpowiedź Związku brzmi, jak następuje:

„Warunki postawione w swoim czasie przez firmę I. K. Poznański pozostają nadal uzasadnionymi warunkami puszczania w ruch wszystkich fabryk związkowych...

„Związek będzie i nadal z całą stanowczością stał na tym stanowisku, że jedynie właściciele fabryk mają prawo decydować o przyjmowaniu i wydalaniu robotników; będzie również ściśle przestrzegał, aby umowa najmu obowiązywała obydwie strony i przez obydwie strony była jednakowo szanowana. Związek oświadcza w końcu, że będzie zawsze z całą stanowczością wymagał od robotników ścisłego stosowania się do ustalonych warunków porządku fabrycznego, bez którego działalność fabryk jest niemożliwa.”

Odpisy odczytanego protokołu zostały wręczone członkom delegacji, po czym Maurycy Poznański wyniośle pożegnał odstąpiących robotników.

Wiec robotników Poznańskiego odbywał się znów na podwórzu domu „famiłijnego”. Po sprawozdaniu Brzeskotta, potwierdzonym przez jednego z uczestników delegacji, przemawiał ksiądz Albrecht w imieniu demokracji chrześcijańskiej.

Propozycja księdza Albrechta była nieskomplikowana: dalszy opór nie ma sensu, lokaut trwa już ósmo tygodni, środki wkrótce się wyczerpią, zresztą zapomogi komitetów i tak nie starczą, aby nakarmić wszystkich; pozostaje jedno: upokorzyć się, tym bardziej, że upokorzenie się jest jedną z najwyższych cnót chrześcijańskich. Ustami niepokornych przemawia diabeł. Każdemu robotnikowi spośród 96 wyrzuconych, który dobrowolnie zrzeknie się pracy w fabryce Poznańskiego, ksiądz Albrecht przyrzekał uzyskanie pracy w innych zakładach Łodzi lub Warszawy.

— Mam tu listę proskrybowanych — mówił, — na której widnieje już 36 nazwisk. Są to ci, co oświadczyli, że dobrowolnie ustąpią. Nie wątpię, że z nimi pójdzie reszta. Muszą pamiętać, że w ich rękach leżą losy dziesiątków tysięcy ludzi, wśród których są dzieci, kobiety i starcy, zagrożeni widmem śmierci głodowej. Niech Pan Bóg błogosławi im.

Za sutanny księdza wyzierała ruda bródka Gajewskiego; stał z oczami wzniesionymi do góry, wargami wycienionymi jego twarzy poruszały się bez przerywania; modlił się albo żuł pustymi dziąsłami.

Murzyn***) patrzył na tłum i przypominał sobie niedawno skłócone zebrane wrzące na tym samym

podwórku. Teraz spośród niespokojnego, niezdecydowanego ogółu odosobniła się wyraźna zwarta grupa. Nie stanowiąc nawet połowy wszystkich zebranych, lecz swoją mocną postawą decydowała o ich zdaniu. Na twarzach towarzyszy widział porozumiewawcze uśmiechy, twarde spojrzenia. Wszedł na skrzynię jeszcze raz, górując nad tłumem, zmierzyl myślą okres dzielący go od pierwszych wieców lokautowych.

— Towarzysze — powiedział spokojnie — sytuacja wcale nie jest tak zła, jak to przedstawił mój przedmówca. Wierzę, że nie miał zamiaru nikogo wprowadzać w błąd, ale jest widocznie po prostu niewłaściwie poinformowany. W danej chwili, oprócz naszego Komitetu Lokautowego, w Łodzi działa Komitet Obywatelski. Poza tym Komitet Lokautowy powstał w Warszawie. W akcji zbierania dobrowolnych datków skutecznie pomagają nam również różne organizacje dobroczynne. Datki wpływają do redakcji polskich i rosyjskich dzienników. Rosyjskie związki robotnicze Petersburga i Moskwy przysłały nam kilka tysięcy rubli. Akcja ta nie ustaje i jeżeli tak po-

trwa dalej, w marcu kasa nasza będzie obliczała swój obrót w milionach. Powstają ochronki dla dzieci robotników dotkniętych lokautem. Wiecie o tym — przynosi to wielką ulgę rodzinom. Ten rubel trzydziści kopiejek, który na razie możemy co tydzień wypłacać każdemu pozbawionemu pracy robotnikowi, dzięki działaniu ochronek wart jest trzykrotnie więcej i niemal zastępuje prawdziwy zarobek. Ale to jest jeszcze nie wszystko. Za największy sukces naszego Komitetu Lokautowego uważam zorganizowanie pomocy robotnikom ze wsi... Wieś...

Okłaski zagłuszyły słowa mówcy. Murzyn czekał, pogodnie uśmiechnięty.

— Wieś zwozi nam kartofle i drzewo. Jeżeli w pierwszych tygodniach lokautu mieliśmy wielką obawę co do losu robotników Poznańskiego i innych zamkniętych fabryk, obecnie widzimy przed sobą wyraźny cel i wiemy, że przy odpowiednim wysiłku cel ten da się osiągnąć. Z początku, kiedy okazaliśmy pierwszą pomoc 1500 rodzinom, uważaliśmy to za wielki sukces. Obecnie pomoc nasza dociera do wszystkich bezrobotnych, pierwsze zaś 1500 ludzi otrzymało już pracę zastępczą...

Zdanie to utonęło w nowej fali okłasków.

— Robimy to, jak widzicie, przy pewnej pomocy różnych organizacji społecznych, lecz — sprawę należy stawić jasno — cel nasz jest odmienny. Komitet Lokautowy nie krzyczy o czynach humanitarnych, pod którymi najczęściej kryje się

wroga nam ideologia. Ludzie stojący za plecami fabrykantów, którzy wypowiedzieli nam tę śmiertelną walkę, stale powołują się na humanitaryzm. Robotnicy! nie słuchajcie ich. Są to wasi źli doradcy. Nam chodzi tylko i jedynie o wytrwanie w tej walce. Jesteśmy dalekowzroczni. Jeżeli nie ustąpimy, zwyciężymy na całym froncie. Upokorzenie się zaś, ustępstwo, przyniesie nam klęskę. Fabrykanci i wszyscy ich poplecznicy i sługusy wynajdą dla nas tysiące dalszych upokorzeń, aby pozbawić nas do reszty wolności i oblicza ludzkiego. Dlatego fabrykanci tak kurczowo trzymają się tego jednego punktu. Ale i my w tym miejscu mówimy: Stop! Jest to nasze hasło, od którego nie odstąpimy, gdyby nawet istotnie groziła nam śmierć głodowa. Nie widzę powodów do wahań z naszej strony, natomiast widzę wyraźne objawy zdenerwowania po tamtej stronie. Fabrykanci zaczynają zdradzać niepokój. Lokaut widocznie trwa dłużej, niż oni myśleli. Więc wypróbują pierwszy środek: łamistrajkostwo. Nie boimy się tego. Stoimy twardo na swoich pozycjach. Spójrzcie, z kogo składa się grupa 36 łamistrajków, zdrajców sprawy robotniczej. Są to chadący i endecy, ludzie, którzy jeszcze nie zrośli się dostatecznie z klasą robotniczą, choć odeszli już od swego pierwotnego środowiska: kułaków wlejskich, mieszcuchów, sklepikarzy, chałupników, zmuszonych przez kryzys ekonomiczny do zlikwidowania własnych warsztatów i sklepików. W tym kryje się tajemnica ich łamistrajkostwa, dlatego nie posiadają oni robotniczego świadomości klasowego, dlatego w ciężkich chwilach ulegają podstępny nawiązaniom popleczników wyzyskiwaczy, wrogów robotnika.

Słowa mówcy głęboko poruszyły robotników. Jedni okłaskiwali je, inni zaczęli gwizdać. Podniósł się pięści. Krzyżowano: „Bandyty, buntownicy! bierzcie ich!” Lecz grupa, do której dołączył się Murzyn, zwariła się jeszcze mocniej. Stali ramię przy ramieniu, tworząc mur złożony z ludzkich ciał gotowych do walki. Wkrótce otaczający ich wrogi tłum zaczął się zmniejszać. Większość odchodziła na bok, wycofywała się. Pozostało kilku zapaleńców, którzy jednak zorientowali się, że są w mniejszości, przestali wygrażać się i krzyczeć. Było jasne, że lista księdza Albrechta nie uzupełniła się nowymi nazwiskami.

Najdel dogonił Murzyna przy lokalu związkowym. Chciał mu uściśnić rękę, ale tłum petentów, od których teraz zawsze rola się ulica Pusta znów ich rozłączył. Murzyn przedzierał się przez pokłócone kolejkę. Poznano go, każdy chciał go dopaść, wyciągały się do niego ręce z podaniami. Stary towarzysz, pełniący przy Związku funkcję woźnego, powstrzymał natarcie przy wejściu. Wreszcie Murzyn przedarł się przez zatłoczony korytarz i wpadł do pokoju prezydium. Pracowano tu przy stołach zawałonych podaniami i protokółami. Pogniecione papierki i szczytki gazet, przyspane popiołem tytoniowym, rozrzucone były po podłodze. Trzciniśki****) podniósł z nad akt błędne spojrzenie.

— Jak poszło? — zapytał.

— Złe... Nie, tam dobrze... tu jest źle... Przyzywczajemy ludzi do zebrania, tworzymy wólczykiłów... Myślałem nad utworzeniem stałej kasy pomocy... I... — Murzyn uderzył o stół. — Złym będę organizatorem, jeżeli nie założymy spółdzielni...

W końcu lutego wyjechała do Berlina nowa delegacja, tym razem zorganizowana przez księdza Albrechta. Składała się z ośmiu robotników, członków chrześcijańskiej demokracji, z byłym posłem do Dumy, Antonim Haraszem, na czele. Odybła się kolejna komedia wspólnej konferencji przedstawicieli Związku Fabrykantów z delegacją. Maurycy Poznański miał w ten sposób możliwość poznawania przedstawicieli różnych grup ludzi, których losy leżały w jego twardej rękach. Jeżeli poprzedni byli ubrani skromnie, a nawet ubogo do tego stopnia, że spod kołnierzy kurtek nie było widać koszuli, a załużone, przedkopcone dywem machorki, ich wasy przypominały czasy Bolesława Chrobrego, ci nowi wyglądali raczej na wystrojonych odświętnie sklepikarzy. Jeden miał nawet białe kamizasz, białą kokardkę zamiast krawata i laskę, z którą się nie rozstał siadając do stołu konferencyjnego.

Posel Harasz przemawiał, powtarzając te same, tylokrotnie już przedstawiane dowody, na które fabrykanci, po cierpliwym wysłuchaniu, odpowiedzieli tą samą formułą o obowiązkach przemysłowca. Pomimo to przebieg audyencji

robił wrażenie jakiegoś ceremoniału, za którym kryje się inna, niewypowiedziana treść.

Lokaut niespodziewanie przeciągał się. Straty fabrykantów przekroczyły już przewidziany pierwotnie kosztorys i w przybliżeniu sięgały sumy pięciu milionów. Dlatego też dnia 21 lutego wymówiono wszystkim płatnym miesięcznie pracownikom administracji zlokautowanych fabryk. Jak zwykle w takich wypadkach doszły jeszcze wydatki niespodziewane. Właśnie przyjechał z Łodzi i siedział w biurze Taubwurcel. Opowiedział, że duża część towarów złożonych w składach na terenie fabrycznym została skradziona przez koczujących zakładów. Kradli w najbezcześniejszy sposób, przez pombowane okno wspinając się po zewnętrznych, przeciwpożarowych schodach. Podobne kradzieże wykryto w zakładach Scheiblera. Drugą stratą, nie mniej poważną, było to, że w czasie mrozów pękły rury w kotłowni. Naprawa miała potrwać przynajmniej miesiąc, co nawet po przerwaniu lokautu opóźniłoby znacznie termin uruchomienia fabryki. Poza tym w samym Związku Fabrykantów dojrzał rozłam. Słyszało się już głosy, że czas z tym skończyć. Poznański jeszcze wytrzymywał natarcie, ale rozsądek mówił mu, że lepiej nie przedłużać zbytnio tego stanu rzeczy. Dlatego tak pilnie obserwował nową delegację i uważnie przysłuchiwał się prowadzonym rozmowom.

W przerwie Harasz zbliżył się do Maurycy Poznańskiego, który przegłądał przyniesione mu z biura papiery do podpisu.

— Zastrzegam, że mówimy w tej chwili nieoficjalnie — powiedział, obserwując pióro Poznańskiego. — Widzę, że panowie są w błędzie. Sytuacja wasza jest trudna, bo lokaut może przeciągnąć się w nieskończoność. Im zaś dłużej trwa, tym robotnicy skończali lepiej się organizują. W końcu stracie wy, oni zaś okażą się de facto panami waszych przedsiębiorstw. Znaleźliśmy kompromis: wyjednamy u was oświadczenie, że zaopiniujecie się losem wydalonych — nie ponad to. Rozwiązanie to nam ręce, będziecie mogli wówczas przeprowadzić atak na ogół robotników, socjaliści zaś pozostaną w mniejszości. Ale do tego musimy mieć wasze oświadczenie na piśmie.

Maurycy Poznański spojrzął na Harasza spod gęstych, czarnych brwi. Odpowiedział półgłosem:

— Prywatnie możemy wiele zrobić dla wydalonych robotników, oficjalnie natomiast, rozumie pan, — nie.

— Musi pan jednak zrozumieć, chodzi o ogół, nie o tych — Harasz wskazał oczami na delegatów. — Bez pisma nam nie uwierzą... To ostatnie słowo panów?

— Ostatnie.

— Wobec tego pozostaje nam tylko... — Harasz ścisnął w ustach papierosa i zrobił ruch oznaczający, że umywa ręce.

Nazajutrz przy pożegnaniu Maurycy Poznański przytrzymał rękę Harasza i powiedział, zbliżając usta do jego ucha:

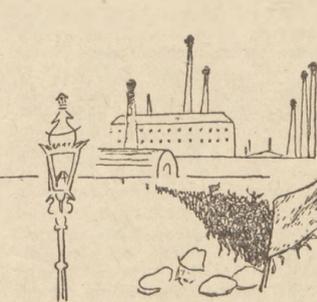
— Związek postanowił wypłacić wydalonym 50 procent dawnych zarobków w formie emerytury... Zadowolona to pana?

— Czy dostanę tę decyzję na piśmie? — zapytał Harasz, obserwując z bliska mięsisty policzek fabrykanta.

Poznański milczał chwilę, wreszcie odrzekł:

— Przyślę list do dyrekcji w Łodzi.

W niedzielę 3 marca został zwołany w Łodzi wiec lokautowy. Ro-



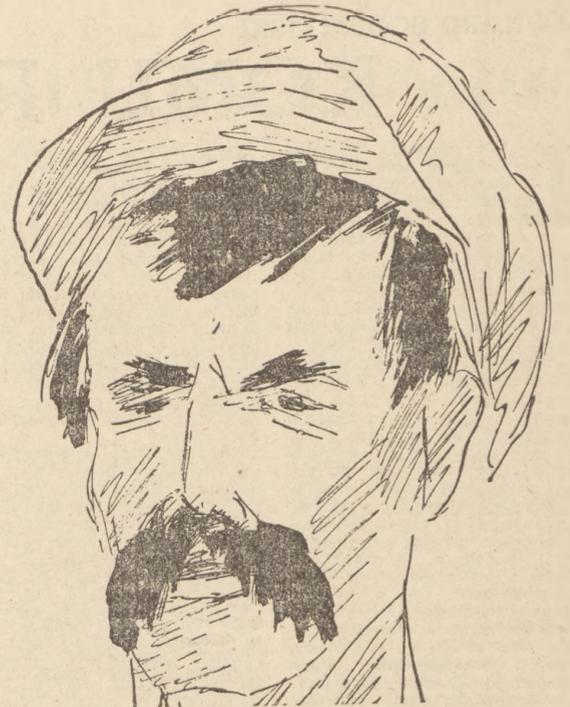
botnicy, którzy przybyli o wyznaczonej godzinie, znaleźli drzwi do sali zamknięte. Chłopiec pozostawiony przy wejściu powiedział drwiawym tonem:

— Spóźniście się „towarzysze”, nasi już od siódmej obradują.

Walczak odrzucił chłopca i zaczął dobijać się do drzwi.

— Towarzysze, pomóżcie!

Drzwi były mocne, nie poddawały się. Przyciskając do nich ucho, Walczak pochwycił kilka słów wygłaszanego przemówienia.



Wiecewł przewodniczył ksiądz Albrecht. Harasz złożył sprawozdanie z pobytu jego delegacji w Berlinie. Powiedział o przyrzeczeniu fabrykantów, którzy zobowiązali się wypłacać wydalonym robotnikom emeryturę.

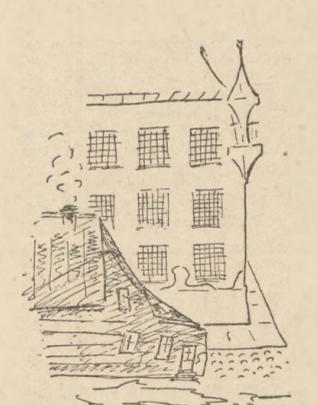
W tym miejscu sprawozdania powstał pracownik Dyrekcji Poznańskiego, Bruner, i oznajmił, że ma w tej sprawie list z Berlina. Harasz, nie ukrywając swego triumfu, zaprosił Brunera do stołu przydziałnego.

— Panowie, zaraz usłyszymy to oświadczenie. Przekona ono was o wspaniałomyślności fabrykantów.

Przedstawił Dyrekcji Poznańskiego, trzymając nad głową arkusz papieru, przeciskał się do prezydium. Był to niski, zgarbiony stary człowiek, w drucianych okularach. Stanąwszy na podium, zmieszał się, długo wycierał wąsy kolorową chustką, wreszcie przesuwał okulary na czoło i rozwinąwszy papier zaczął czytać.

Po wstępie, w którym jeszcze raz była mowa o dezorganizacji życia fabrycznego i „niepohamowanych wybrzykach” niektórych robotników, Poznański oświadczył, że w razie dobrowolnego ustąpienia wydalonych przez niego 98 robotników, inne fabryki nie będą stosowały podobnych wydażeń.

— Zarazem przyrzekam — czytał dalej staruszek wysokim, drżącym głosem — że jeśli wśród tych 98 robotników znajdują się niezdolni do pracy, byt ich zostanie zabezpieczony w stopniu, jaki określili komisja związkowa.



Oświadczenie niezupełnie pokrywało się ze słowami Harasza, więc efekt był ostobiony. Ksiądz Albrecht wstał i zaproponował, aby nie tracąc czasu natychmiast przystąpić do głosowania. W sali zakotłowało się. Mimo podstępu organizatorów kilku towarzyszy partyjnych przedostało się przypadkowo na salę jeszcze na początku obrad. Słysząc, że ktoś się od zewnątrz dobija do drzwi, skierowali się do nich, aby je otworzyć. Napotkali jednak opór. Rozległy się okrzyki protestu:

— Otwórzcie drzwi! Co to jest?!

— Co za przemoc!

— Gwałt! Samowola!

W odpowiedzi rozległy się inne okrzyki:

— Milceć, próżniacy! Przez was cierpiemy! Sprawcy nędzy robotniczej!

O mało nie doszło do bójki. Drzwi trzeszczały pod nowymi uderzeniami napierających od zewnątrz Tymczasem prezydium pośpiesznie zarządziło głosowanie.

Pawlak, któremu udało się dopchać do stołu z urną, widział jak głosujący podawali całe pliki przygotowanych kartek.

— Jak tu głosują! — krzyknął Pawlak. — Jeden po dwadzieścia kartek.

Odrącono go łokciem, podstawiono mu nogę, kartkę, którą miał przygotowaną do wrzucenia do urny wyrwana mu i podarto. Bro-

niąc się, uderzył kogoś pięścią, zachowując dzięki temu równowagę. Z uporem przedarł się z powrotem do urny i złapał za rękę robotnika wrzucającego plik kartek. Kartki rozsypały się po podłodze. Pawlaka schwycono z tyłu za kołnier. Mocował się z napastnikami.

W tym rozległ się patetyczny okrzyk księdza Albrechta:

— W imię Boga zaklinam! Puśćcie tego człowieka, niech powie, o co mu idzie.

— Proszę księszka, to nie jest głosowanie, to szachrajstwo... Nikt tego nie uzna, żeby jeden głosujący podawał dwadzieścia kartek.

— Dobrze, masz słusność, mój synu. — Ksiądz wyszedł na brzeg podium i stał, spoglądając z powagą w dół, na salę. — Zbierzcie te kartki, proszę położyć je tu, na stole. Prezydium zamie się tą sprawą — i mówiąc coraz donośniej głosem, zaciskając wargi, rzucił w stronę Pawlaka: — Wygląda to na twoją prowokację, tyś rozrzucił kartki, więc widac sam je miałeś. Czy są świadkowie, że te kartki miał kto inny?... Nie ma... A więc zanotujcie nazwisko robotnika, który zakłóca spokój zebrania... Głosowanie trwa nadal...

O wyniku głosowania: 1417 głosów (przeciwko 345) za uznaniem przez robotników wszystkich warunków Zarządu firmy Poznańskiego — ksiądz Albrecht zawiadomił Związek Fabrykantów w Berlinie. Jednocześnie nadszedł i znalazł się na biurku Maurycyego Poznańskiego świeży numer „Dziennika Łódzkiego”, w którym pisano o teacu.

Ta sama poczta przyniosła Poznańskiemu również list Taubwurcela, który, podając wyniki wiecu, pisał o oburzeniu, jakie wycel wywołał wśród robotników. „Niemożliwością by było — stwierdzał — w tych warunkach rozpocząć pracę, chociaż by dlatego, że kotłownia wymaga gruntownego remontu, nikt zaś ze ślusarzy nie stawia się do roboty. Związek metalowców oświadczył, że nie uzna uchwał wiecu...”

Delegaci związkowi siedzieli w mieszkaniu adwokata Kona. Przed adwokatem, na stole obiadowym, leżał numer „Dziennika Łódzkiego” z odwołaniem wzmianką o wiecu. Kon wskazywał na nią ręką i mówił:

— Skompromitowali się w biały dzień... Ale musicie przyznać, że nerwy robotników również nie wytrzymują... Kto zabił Brunera?...

— Nie wiemy, to jakiś zbieg okoliczności — ze smutkiem odparł Kwiatek.

Kon przez chwilę badawczo przyglądał mu się, wreszcie zaczął powoli:

— Nie wiecie... A w oczach niezainteresowanego obserwatora wygląda to tak... Odbywa się wiec, na którym walczą dwie partie. Słabsi, zwolennicy złamania lokautu, uciekają się do podstępu i zwyciężają. Przeciwna im większość czuje się mocno pokrzywdzona. I właśnie dziwnym zbiegiem okoliczności pracownik biura Poznańskiego, który odczytywał na wiecu list Dyrekcji, list niewątpliwie mogący zawazyć na wyniku głosowania, zostaje po krótkim czasie zamordowany... Więc gdzie mają władze

*) Łódzki leader ZNR-u w tym okresie.

**) Syn jednego z najzamożniejszych fabrykantów łódzkich, J. K. Poznańskiego.

***) Pseudonim partyjny działacza SDKP i L na terenie Łodzi, członka Komitetu Lokautowego utworzonego przez robotników.

****) Przedstawiciel PPS-lewicy w Komitecie Lokautowym.

(dokończenie na str. 6)

LEONARD SOBIERAJSKI

KOMU REYMONT ZAWIERZYŁ?! (III)

Linia rozwoju pisarstwa Reymonta może nam dzisiaj dostarczyć najbardziej przekonującego materiału do rozważania się w klasowej funkcji naszej literatury z epoki imperializmu. Takiej więc funkcji, jaką ówczesnemu piśmiennictwu przynosiła nuda burżuazja, by móc być dyskutowaną w zastrzeżonej sferze klasowej. Pod koniec XIX wieku, gdy wzrastała sprzeczność systemu kapitalistycznego, burżuazja postulowała literaturę, która by ją wspierała w walce o utrzymanie swojego stanu posiadania. Stąd jej czujne oko na talenty z „dobrych społeczeństw”, by je oczywiście w porę „przechwycić”, osaczyć własną a na przynętę pozornie radykalną ideologią, dla wyklucia z nich następnie narzędzia dla obrony swoich interesów, tym bardziej skutecznego i do użycia sposobnego, że przeciw wywodzącego się z „najszerszego ludu”.

Tak na Reymonta po trzydziestu latach kariery literackiej spojrzysz jeden z jego patronów — Zdzisław Debiński, o którym młody autor „Śmierci”, gdy sposobił się do pisania i miał jeszcze własne spojrzenie na sprawy i ludzi, na pewno powiedziałby jak o Jankowskim, że „był to poeta, ale kwiliący ogromnie katolicko”.

„Reymont jak Kasprowicz jest przede wszystkim „synem ziemi”. Jest tak blisko i nierozdzielnie z nią związany, że w jego wrośniętych wszystkich włókniach swej duszy i wszystkich nerwach swojego serca, że bez tego podłoża nie podobna go zrozumieć ani odczuć. Stosunek jego do potężnych i złożonych zjawisk życia wewnętrznego, życia duszy ludzkiej, jest niesłychanie prosty i przez to proste swoją poważnością. Można by go nazwać stosunkiem religijnym, opartym na wierze w to, że Istność Wyższa, że Bóg może w każdej chwili wnieść się w nasze życie „na naszą korzyść lub niekorzyść”. Tak właśnie zapatruje się na te rzeczy proste, wierzący człowiek, który nie zna niepokojącej szarpaniny wyrafinowanego umysłu, ale przy pomocy zdrowego rozsądku, czyli tak zwanego „chłopskiego rozumu”, rozstrzyga czasem trafnie i lepiej, a zawsze wygodniej dla siebie, zastępując mu drogę zagadnienia.”¹⁾

Jakie zagadnienia „zastąpiły drogę” młodemu Reymontowi w jego pierwszych warszawskich miesiącach 1894 roku. Możemy się domyślać co z „programowej róży”, „Głosu” wyciągnie teraz Jan Ludwik Poplawski, aby w sposób „właściwy” ustawić tego płonącego o ambicji pisarskich prowincjusza, który na szczęście jest intelektualnie zielony i nie przedstawia takich kłopotów jak młody Żeromski. Są wszystkie warunki na to, aby w bezpośredniej pedagogice wobec kandydata do stanu literackiego przypomnieć teraz, dawniej półgębkiem wypowiedziane sformułowanie: „Nie przeszkodzi to nam jednak uznawać potężnej siły uczuć religijnych w życiu ludowym i w ogóle wysokiego znaczenia oraz moralnego wpływu religijnej kultury we własnej jej sferze działalności.” „Nasi ideolodzy burżuazyjni w tych latach od liberalno-mieszczańskiej „Prawdy” poprzez ludowy „Głos” aż do szlachcko-klerykałnego „Tygodnika Ilustrowanego” zdawali sobie niewątpliwie sprawę, jak małe szanse oddziaływania na klasę robotniczą mogła mieć encyklika Leona

XIII.²⁾ Na ówczesnym etapie walki klasowej proletariatu zdawał sobie doskonale sprawę w czym interesie zabierał głos Watykan, gdy „ubogim robotnikom” zalecał: „w całości i wiernie dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązano przez dobrowolny i słuszny układ; nie krzywdzić pracodawcy ani w majątku, ani w osobie; w samej obronie praw swoich zaniechać gwałtów i nigdy nie posługiwać się buntami; unikać ludzi przewrotnych, umyślnie czyniących nadzieje przesadne i wielkie przyrzeczenia, które zazwyczaj kończą się rozczarowaniem niewczesnym i utratą mienia.”

Klasa robotnicza w żaden sposób nie była skłonna unikać „ludzi przewrotnych”. Można było w tej materii coś próbować w stosunku do „ludu wiejskiego”, tym bardziej, że i tu pozycje były zagrożone: „zaraza” wdarła się do galicyjskiego ruchu ludowego, boć Stapiński w tych latach zaczął organizować wieś, przyjmując proletariackie hasło walki klasowej, wymierzonej przeciwko dworom i klerowi. Należało ratować przynajmniej wieś od „kusieli ludu”. Burżuazja sięgnęła więc po hasło: „Lud potrzebuje religii”. Wyrzeknie się ona teraz swoich postępowych tradycji pozytywistycznych na rzecz fideizmu, spirytualizmu, symbolizmu — tu szukając oparcia i obrony swoich klasowych interesów. Znajdzie to swoje pełne odbicie w literaturze „Młodej Polski”, znajdzie to swoje odbicie w ówczesnym malarstwie.

Gdy Remont w grudniu 1893 roku przybywa do Warszawy, w sali Reursy Obywatelskiej jest jeszcze wystawiony obraz Wacława Szymanowskiego „Modlitwa”. Obejrzenie tego obrazu to nie była już nawet kwestia dobrego tonu ale ideologicznego wsparcia. Możemy twierdzić z całą pewnością, że „patroni” z „Głosu” poprowadzili tam młodego autora, aby go kurować z „niewczesnego ateizmu”. Tu miał się uczyć właściwego spojrzenia na lud tak, jak to formułował krytyk „Tygodnika Ilustrowanego”:

„Wchodząc do sali Reursy Obywatelskiej, aby ujrzyć nareście ten obraz, o którym już i zagranicze pisma wiele pisały, o którym przed jego nadejściem dochodziły nas głuche, lecz sympatyczne wieści, że płoćno było wystawione w r. b. u. Secesyjonistów w Monachium, i że ogólnie podobano się i zajęło szerszy inteligentny ogół.”

Płótno wielkich rozmiarów, złożone z trzech części, tj. znacznie większego środka kompozycji i dwóch wąskich skrzydeł, robi na nas od razu wrażenie bardzo poważne. Oto tłum ludu, niby lan falujących kłosew, schyla głowy i korzy się u ołtarza Przedwiecznego. To proste, szczere dusze, dla których taka modlitwa jest wszystkim idealnym na ziemi, jest zapomnieniem wszelkich trosk i mąk życia pracujących. Rolników... W całej kompozycji widać nastrojową powagę, szczerą błagalną prośbę tłumów. Cała presja obrazu zamyka się w wielkiej czci, szczerze, niewyrozumowanej czci dla Pana nad Paną.

Widać na ogorzalych obliczach całą wewnętrzną istotę tych ludzi, widać nieklamana wiarę, oddanie się modlitwie zupełne, duszą całą, niemal całym jestestwem.”³⁾

Jest zabawne a równocześnie niesłychanie instryktywne, że w tym osaczaniu Reymonta weźmie również udział i Świętochowski, ten liberal burżuazyjny, walczący w swoim czasie w okresie naszego „zwycięskie-

go pozytywizmu” o pełnię swobód demokratyczno-burżuazyjnych, entuzjasta Darwina, Spencera, bojownik o świecką naukę — antyklerykał. „Przed trzydziestu kilku laty zjawiał się w redakcji „Prawdy” skromny młodzieniec z rękopisem nowelki (chodziło o „Sukę” — przypisek nasz). Przeczytałem ją i dostrzegłem talent ogromnego blasku. Przybyłemu nazajutrz oświadczyłem, że nie tylko ją wydrukuję, ale usilnie zachęcam do dalszej pracy. Z treści zaś jego powiastki zaczerpnąłem pobudkę do takiej rady.

— Czy jesteś pan wierzącym, czy niewierzącym, złącz się z jakakol-

wiek kompanią idącą do Częstochowy i opisz nastroj jej uczuć... Usłuchoż i z tego powstała jego przepiękna „Pielgrzymka”. Szybko potem rozwinął wielkie skrzydła i zaczął wzbijać się coraz wyżej.

Obszerowałem z uwagą i podziwem wszystkie jego loty aż do ostatniego.”⁴⁾

Tak się dokonało na płaszczyźnie wspólnych, burżuazyjnych interesów przedkwalifikacji Reymonta szlachcko-klerykałnemu „Tygodnikowi Ilustrowanemu”. W tej redakcji przeobraził młodego „obiecującego” autora w kostium pielgrzyma... do Częstochowy, wybiwszy mu przedtem z głowy ten typ pisarstwa, jaki uprawiał, gdy był praktykantem kolejowym i marzył, że „Śmiercią”, „Frankiem” i „Suką” wejdzie do literatury, by po tej linii twórczość swoją kontynuować. „Pan był w tamtych rzeczach strasznie realistyczny i takim jakimś ateistycznym nawet” — mówił Wolff. Okazało się, że to pisarstwo nie popłaca; „zamówienie społeczne” burżuazji było głosem ino. Po roku maskę swoją odłonił już całkowicie i świeżo wznowiony „Głos”, zaświadczał w jakim duchu urabiał — obojętne, że innymi ludźmi — Reymonta w okresie paromiesięcznego szlifowania debiutanta: „I temu trudno zaprzeczyć, że jesteśmy świadkami, jeżeli nie bankrutstwa, to zachwiania się, likwidacji tego kierunku umysłowego, który chrzestny jest nazwami materializmu i pozytywizmu w nauce, naturalizmu w sztuce itp., a którego zasadniczym rysem jest, pomimo nieraz odmiennych pozorów, mechaniczne pojmanie zjawisk życia w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.

Szara masa inteligencji wątpli i zwraca się przeciw panującym poglądom, twierdząc, że wiedza pozytywna nie dała jej tego, czego tłum

mierze jego drobnomieszczańskie pochodzenie, rozstrzygała i tradycja rodzinna i umiejętnie krzątanie się ideologów reakcyjnych, którzy nie spuszczali z oczu nikogo. Kogo by można wprząc we własną służbę.

Już w marcu 1894 roku „Tygodnik Ilustrowany” zaczyna drukować rozprawę ks. Wł. M. Debińskiego: „Wielkie bankructwo umysłowe”. Reymont po niedużych próbach zahaczenia się o dziennikarstwo, gdy bieda mu już ostatecznie dopieklą, zwraca się do Wolfa z propozycją, jaką mu zasugerował Świętochowski. Propozycję oczywista chętnie podchycono, ale przyszyły „pielgrzym” musiał przejść przed tym ideologiczne przeszkolenie. Jego mistrzem miał się stać ks. Debiński, który z kulgarsko-jezuitką zręcznością wyrwijając cytaty z dzieł filozoficznych i naukowych Kartezjusza, D'Alamberta, Monteskiusza, Kanta, Schopenhauera, Hipolita Taine'a, Alberta Langego i dziesiątków innych — dowodził na przestrzeni kilkunastu numerów nicości wiedzy ludzkiej, by zakończyć swoją rozprawę takim wnioskiem:

„Niemożność bezwzględnej racjonalizmu wobec najżywniejszych zagadnień świata i życia jest oczywistą dla każdego spokojnie i głębiej myślącego człowieka. Jego bezsilność w sprawie zaspokojenia moralnych potrzeb ludzkości również nie ulega wątpliwości... Kult wyłączny rozumu, z pominięciem lub pogwałceniem wymagań sumienia i serca, subiektywizm, oparty na zasadzie absolutnego wolnego rozbioru i krytyki, prowadzi do nihilizmu poznania i do ruiny wszelkich zasad etycznych. Tylko głęboka wiara w Boga i powagę Jego Kościoła, tylko katolicki obiektywizm zaprowadza równowagę w umysłach, wzmacnia charakter, uszlachetnia duszę, wskazuje cel ży-

cia, nadaje cel jego zabiegom i walkom.”⁵⁾

Klimat tej rozprawy, jej wnioski miały służyć Reymontowi jako ideologiczna inspiracja do jego „Pielgrzymki do Jasnej Góry”. Z takim rynsztunkiem burżuazja wysyłała pisarza w teren, żeby „na ludzie” weryfikował jej „prawdy”. Na mistrza Reymonta narzucał się również „znany powieściopisarz” „Tygodnika Ilustrowanego” pan Marian Gawalewicz, przegotowujący wówczas swoje „przelomowe dzieło” „Królów niebios”, który patetycznie we wstępie do swojej książki wołał: „Fantazjo ludu, przemów, opowiadaj, niech

się w jego „wielkie skrzydła” do wzbijania się na „wzbierającej fall uczucia i wiary w ideały”. W koncepcję utworu, w jego wyznacznik konstytucyjny wprowadza nas rozmowa autora z Ojcem Prokopem, przeorem klasztoru Kapucynów, znajdującym się w Nowym Mieście na szlaku pielgrzymki:

— Cóż tam w świecie słycać, coż w literaturze? Bo my tutaj echami się tylko karmimy... — pyta, a'a widzę, że ma bardzo miły i dobry uśmiech.

Odpowiadam mu i mówimy o różnych kierunkach, panujących w literaturze i nauce i o tej reakcji na korzyść katolicyzmu i wiary, jaką czuć wszędzie.

— Musiałoby koniecznie przyjść do tego, Tym lepiej dla tych, którzy przedź przejrzą Co to są za legendy o Matce Boskiej, które napisał p Gawalewicz?

Opowiadam treść niektórych, słucha uważnie i rzecze:

— Tak, to jest najczystsza, jaką znam, poezja uczucia. W tym się najlepiej wypowiedzia dusza ludu naszego. Bardzo rzeźwiący znużonych strumień...

I patrzy przed siebie głęboko, a potem pouraca do celu mojej pielgrzymki, o której mu zaraz z początku nadmienięm.

— Myśl bardzo dobra, tylko nie powinno się zrażać i sądzić tej masy z niektórych wyryków... Trzeba zajrzeć głębiej w serce. Jakiś dotychczas wrażenie pan wynosi?

— Bardzo głębokie. Uwierzyłem przede wszystkim w ich głęboką wiarę.

Jest to wiara głęboka i serce nieczepnie jeszcze zarazę. Są to najładniejsi z mądrych — wierzą. Nie pytają, nie wątpią, nie dociekają tylko wierzą. W tym jest ich siła i szczególność.”

Tak lud, a jak inteligencja?

— Naprawdę, to wy w nic nie uwierzyli, ani w Boga, ani w ludzi, ani w ducha ani w materię. Oślepiłi się sami i krzyczą że nie nie ma, bo oni nie widzą. O gustowo smutnie! Obłądź uchwyci kretów!

— Ojcie — powiadam — czy ojciec myśli, że to bez śladu przechodził że jest rozkoszą nie widzieć i nie mieć nawet myśli się gdzie zaczepić?”

Lekcja ks. Wł. M. Debińskiego działała. „Pielgrzymka” ma pokazywać „co winna się zaczepić”, „godna pożałowania inteligencja”. Wiary należało uczyć się od ludu. Jak Reymont wywiał się z „zamówienia społecznego” burżuazji, tej burżuazji, która w ostatnich latach ubiegłego wieku widzi swojego sojusznika w tysiącach órdwójowian — hasła: — „Źródło nieszczęścia jest w nas, w rozumie naszym”, tej burżuazji, która widzi swojego sojusznika w Sabałach „dostawcach żętycy dla chorych żołdaków i chorych mózgow?”

C. d. n.

¹⁾ Zdzisław Debiński: „Wł. St. Reymont — laureat Nobla”, 1925 (str. 8-9).
²⁾ Encyklika „Rerum Novarum” — w kwestii społecznej o położeniu robotników, 1891 r.
³⁾ „Tygodnik Ilustrowany” rok 1893, nr 203 (listopad).
⁴⁾ „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 2
⁵⁾ „Głos”, 1895, nr 1 (artykuł wstępny: „Zwrot do idealizmu”).

⁶⁾ „Tygodnik Ilustrowany”, 1894 r. nr 242.

⁷⁾ Marian Gawalewicz i Piotr Stachiewicz: „Królów niebios”, Gebethner i Wolff, 1894 r.

⁸⁾ „Tygodnik Ilustrowany”, 1894 r., nr 23.

⁹⁾ Wł. St. Reymont: „Pielgrzymka do Jasnej Góry”, Eisnera t. I (wyd. Zdz. Debińskiego), str. 72.

LOKAUT

(Dok. ze str. 5)

szukać sprawców morderstwa? Prasa otwarcie pisze: „Zabójstwa dokonano z wyroku partii”. Jakiej partii? Oczywiście socjalistów. Tak... Ponadto w ostatnich czasach dokonano kilka ekspropriacji, zabito na alicy oficera i fabrykanta Stillpera... Znowu zaczynają się zbrojne starcia między robotnikami... Wszystko to osłabia przychylnie nastroje społeczeństwa wobec robotników. Nic dziwnego, że ofiary na rzecz zlokautowanych przestają napływać do Komitetu Obywatelskiego. Zacznie się znówu głód... Obawiam się, że dalsze nawoływanie o pomoc ofiarom lokautu są bezskuteczne...

— Ofiary do Komitetu Obywatelskiego wstrzymuje ta sama ręka, która organizowała wiec — powiedział Murzyn.

— Tak, ksiądz Albrecht siedzi w Komitecie... Ale czy nie za dużo znaczenia przypisujecie jednostce?... Przeciagacie strunę... Robotnik nie może żyć bez pracy, a trwa to już bez mała 13 tygodni... Władze zwróciły się do nas z prośbą o zwolnienie nowego wieceu...

— Chyba nie dopuścicie... I tak nic nie wskórają...

— Co, macie obawy?... —Kon zagryzi koniec swego węża.

— Potrzeba mi jeszcze trochę czasu — powiedział Murzyn — organizujemy spółdzielnię... Niedługo uniezależnimy się od waszego społeczeństwa.

— Wiec jednak musi być zorganizowany... Chcę od was uzyskać przyrzeczenie, że powstrzymacie swoich od gwałtownych wystąpień... Żeby nie doszło do bójki i w ogóle...

— Będziemy walczyć — powiedział Murzyn wstając — będziemy walczyć do końca.

Dnia 26 marca odbyły się jednocześnie trzy legalne wiece lokautowe. Przewodniczyli na nich: adwokat Piotr Kon, adwokat Mogilnicki i doktor Sachs. Brali w nich udział robotnicy i pracownicy fabryki Poznańskiego. Takim zebrała się w sali Angielskiej, wykończona i metalowy — w teatrze Sellina, przedziałnia — w sali koncertowej. Na wszystkich trzech wieceach panował nastroj przygnębienia: mowcy przemawiali bez przekonania, za złamaniem lokautu, adwokaci nawoływali do złożenia broni, przy tym za argument służyło im wyczerpanie funduszy Komitetu Obywatelskiego i wielkie straty poniesione przez robotników. Obliczali je na 6200 tysięcy. Zwrócone na mówców oczy zgromadzonych oczekiwały jakiegoś wyjścia z sytuacji, która, zdawało się, nie ma wyjścia. Fabrykanci wciąż nie mieli zamiaru ustąpić i właściwie w stosunkach między nimi a robotnikami nic nie zmieniło się od czasu pierwszego wiece lokautowego, który odbył się cztery miesiące temu. Nielatwo było zdecydować się na kapitulację, ale i walka nie przynosiła rezultatów.

— Robotnik od tego, by robić — mówił jedni.

— Idź, idź, wsadź głowę w jarzmo — drwili inni.

W pewnej chwili wystąpił Murzyn. Mówił spokojnie i stanowczo: — Robotnicy i robotnice! Słyszeliśmy tu, że jest źle ze zbieraniem

ofiar, że niedługo trzeba będzie zwinąć pracę komitetów. Nie wiem, jak jest w Komitecie Obywatelskim, pracuję w Komitecie Lokautowym i wiem, że nie jest tam źle, że przeciwnie, jest bardzo dobrze. Powiem wam jedno: ulica, na której pracuje nasz Komitet, nazywa się — jak wszyscy wiecie — Pusta. Otóż ta nazwa nie odpowiada wcale temu, co się dzieje w Komitecie i gdybyśmy chcieli uzgodnić ją ze stanem naszych magazynów i naszej kasy, należało by przemianować ją na Pełną...

Zart ten powitano śmiechem i oklaskami. Murzyn wyczekał chwilę, żeby zebrałi uspokoił się:

— A zaczęliśmy naprawdę od pustki. Mielimy puste ręce i nie bardzo wiedzieliśmy, co mamy robić... I widzicie, poszło wcale nie tak ciężko. A dlaczego? Dlatego, że pomoc sama nas szukała, że ludziska współczuli nam, że... słuszność była po naszej stronie.

Rozlegają się nowe oklaski, które przez dwie minuty nie dają mówić Murzynowi. Adwokat Mogilnicki denerwuje się, szepcze coś do aptekarza Gluchowskiego, który również siedzi w przedmym, wreszcie oznajmia, że zmuszony jest ograniczyć czas przemówień do dziesięciu minut.

— Proszę mnie o strzeżenie się, a ja dopiero zacząłem mówić. Dobrze, powiem krótko. Mówiono tu, że lokaut jest naszą klęską. I z tym również nie mogę się zgodzić. Właśnie że nie, lokaut nie jest klęską, lecz przeciwnie, dowodem naszej siły. Jesteśmy silni, jesteśmy bardzo silni, jeżeli wytrwaliśmy bez pracy przez 3 miesiące i nie przyszliśmy poklonić się ich królewskim mościom kapitalistom. Tak, do Berlina jeździły delegacje, ale z ko-

go się one składały? Demokraci narodowi i chrześcijańscy, to oni układali się z fabrykantami, my zaś wyczekiwaliśmy — spokojnie, kiedy wreszcie drgnie ręka Poznańskiemu, który z taką pewnością siebie mówił o konieczności ukarania robotników. I oto wybiła godzina klęski, ale jego klęski, nie naszej, tak, jego, skoro musiał uciec się do prowokacji, do podstępów, jakim był poprzedni wiec lokautowy. Na tym wiecu przy zbieraniu głosów musowo było zamykać drzwi przed robotnikami i fałszować głosy, aby uzyskać rezultat potrzebny nie nam, tylko jemu, milionerowi Poznańskiemu. Potężny, wszechmocny przemysłowiec musiał poniżyć się do fałszerstwa i podstępów, aby oszukać nas, robotników, o których myślał, że miścimy się w jednej jego pięści.

Przewodniczący dzwonił, sala hucała oklaskami. Wreszcie dał się słyszeć głos adwokata:

— Dziesięć minut minęło. Pozbawiam mówcę głosu.

W ryku wzburzonych głosów tysięcznego tłumu dał się słyszeć krzyk dziecka. Najdel, rozglądając się, skąd ten krzyk pochodził, zauważył Stasiakową. Przysłała tu z dzieckiem, nie miała z kim zostawić go w domu. Kołysała zawiątko na rękach, sama zaś patrzyła na podium, na wychodzącego nowego mówcę. Najdel zauważył, jak nagła zmieniła się jej twarz, jak kobieta stała się jakby wyższa — widocznie wspięła się na palce. Odwrócił się i znieuchomiał... Przed wiecem stał Stasięk). Poznali go. W sali zapanała dziwna cisza.

— Towarzysze! Robotnicy! — głos mówcy był spokojny, uśmiechał się nawet tak, jakby nic nie miało zakłócić radości jego spotkania z ty-

mi ludźmi. — Witam was... Cieszę się, że wytrwaliście w walce, że nie myliłem się, co do waszej wytrwałości... I chcę wam opowiedzieć o sobie, że i ja również wytrwałem... Tylko nie wiem, czy długo będę mógł mówić, dlatego powiem od razu o najważniejszych...

Przyglądał się zwróconym ku sobie twarzom, jednej po drugiej, począł mówić o pierwszych rzędach. Wreszcie oczy jego zatrzymały się w jednym punkcie, uśmiechnął się jeszcze szerzej i uspokojony ciągnął dalej:

— Nie jesteśmy sami, o tym właśnie przekonałem się teraz. Jeżeli przed tym tylko wierzyłem w to, teraz wiem na pewno. Byłem już daleko stąd i po drodze rozmawiałem z człowiekiem, który mi powie, że, że proletariatus rosyjski uważa nas, robotników polskich, za swoich przyjaciół i towarzyszy i przesyła nam tu, do Łodzi, swoje proletariackie pozdrowienie. Żadna kropla naszej krwi, żadne nasze nieszczęście nie ginie bez śladu i znaczenia... Stanowimy odcinek ogólnego frontu rewolucji proletariackiej. Dlatego nie mnie nie mogło powstrzymać przed tym, by stanąć tu, przed wami i powiedzieć wam: Trzymajcie się do końca! Walczycie za sprawę nie tylko waszą! Walczycie za sprawę ogólną, sprawę ludu pracującego całego świata...

Mogilnicki podniósł się i stał oparty rękami o stół. Cała jego postać wyrażała skrajne zdumienie, niemal przerażenie. Z zwiśającą dolną wargą patrzył kolejno to na Stasiaka, to na aptekarza, to na salę. Uwagę jego wreszcie przykuła grupa, która w tej chwili ukazała się we drzwiach. Składała się z re-

wirowego i dwóch cywilów, którzy tłumaczyli coś, gestykulując i wskazując na mówcę. Ale Stasiak już nie przemawiał. Nie było go nawet na trybunie. Rewirowy ruszył od drzwi, torując sobie drogę rozwarłymi rękoma.

Leon Gomolicki

*) Robotnik SDKPiL-owiec, został aresztowany na samym początku lokautu. Zesłany uciekł z więzienia i dotarł do Łodzi w dniu wiece lokautowego. Ryzykując wystąpił na wiecu.

W poprzednim numerze

Ryszard Hladko — Narodziny Epoki Lenina — Stalina. Edmund Niurski — Pierwsze zwycięstwo. Jan Czarny — Jo-szi oplakuje syna zabitego przez faszystów. Pień obronców Hamhynge. Edmund Gonczarski — Tragarze. Sławomir Krzemiński — Notatnik Warszawski. Iłja Erenburg — Przełom. Achmed Dżamil — Poryw gniewu ogarnia narody. Róża Luksemburg — „Porządek panuje w Berlinie”. Karol Liebknecht — Pomimo wszystkiego Leonard Wallicht — Historia jednej młodości. Józef Moza — Popatrzcie na moje 25 lat błądzenia i walki. Jan Kropowski — Nowa droga. Jerzy Miller — Wspominając straż SDKP i L-owcy. Józef Pogan — Droga górnikachłopa. Jerzy Miller — Odpowiedzialność oddziału ZLP. Józef Duracz — Głos z Nowej Huty. Marcin Wielgus — „Obiektywne trudności”. Józef Stachoń — Gdy świetlice zamknięte na klód. Ilustracji 16. Str. 8.

EDWARD MARTUSZEWSKI

O SCENARIUSZ FILMOWY

Od czterech lat produkujemy długometrażowe filmy fabularne. Są wśród nich takie filmy jak „Ostatni etap” i „Ulica graniczna”. Ale są i znacznie słabsze. Co gorzej — produkcja nasza nie może wyjść z zaczerpniętego koła 3—4 filmów rocznie. W ciągu tych ostatnich czterech lat wyprodukowaliśmy 10 filmów fabularnych (jedenaście jest „w drodze”), a tymczasem zapotrzebowanie na filmy produkcji polskiej wyraża się cyfrą 20—30 filmów rocznie.

Nie rezygnujemy z walki o jakość, przeciwnie — wzmagać ją, powinniśmy rozpocząć walkę o ilość, o wzmocnienie naszej produkcji filmowej. Nasze możliwości techniczne, jeśli idzie o realizację filmów, rosną w tempie realizacji planu sześciolatniego. Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa wypuściła już ze swych murów pierwszych absolwentów.

Na martwym punkcie stoi w naszym ciągu, mimo zorganizowania przed rokiem w Wiśle ogólnopolskiego zjazdu, sprawa scenariusza. A przecież walka o większą ilość i lepszą jakość naszych filmów jest nierozdzielnie związana z walką o większą ilość i lepszą jakość scenariuszy. Już dziś można powiedzieć, że za rok będziemy dysponowali większymi możliwościami technicznymi, że PWSF dostarczy nowych kadr realizatorów filmowych, ale nikt nie może przewidzieć jaki będzie plon scenariuszy, jakie wyniki da praca zespołów dramaturgicznych.

Nie wystarczy w tym wypadku teoretyczne postulowanie, głośliwa deklaracyjność czy też mniej lub bardziej naukowe „przepisy” na dobry scenariusz. Problem scenariusza to problem kadr, które „decydują o wszystkim”. Kadry zaś trzeba wychować.

Z jakich szeregów mają „rekrutować się” nasi scenarzyści? J. Płażewski w „Nowej Kulturze” (nr. 40 z ub. r.) twierdzi: „I pisarz i reżyser mogą, ale nie muszą być dobrymi scenarzystami”. Takie sformułowania mogą zaprowadzić nas na bardzo niebezpieczne manowce. Scenarzysta jest pisarzem, literatem w takim samym stopniu jak poeta jest literatem. Inaczej mówiąc, scenarjopisarstwo to dziedzina literatury, a obowiązkiem scenarzysty jest znać problematykę „filmową” w takim samym stopniu, w jakim poeta jest literatem. Inaczej mówiąc, scenarjopisarstwo to dziedzina literatury, a obowiązkiem scenarzysty jest znać problematykę „filmową” w takim samym stopniu, w jakim poeta jest literatem. Inaczej mówiąc, scenarjopisarstwo to dziedzina literatury, a obowiązkiem scenarzysty jest znać problematykę „filmową” w takim samym stopniu, w jakim poeta jest literatem.

Kto ma nauczyć naszych kandydatów na scenarjopisarzy, jak należy pisać scenariusze? Nie uczyni tego stare pokolenie scenarjopisarzy, które w okresie międzywojennym tworzyło scenariusze w rodzaju „Gehenny”. Nie poprowadzi nas ono drogą realizmu socjalistycznego. Zasadą pisania scenariuszy nie nauczy nas również reżyser „Ostatniego etapu” czy „Ulicy Granicznej”, skoro pracując oni nad scenariuszami swych następnych filmów od łącznych paru lat. A nam potrzeba jest 20—30 filmów rocznie.

Dużą pomocą będzie dla nas pod tym względem wzór i przykład ki-

nematografii radzieckiej. Ale musimy znaleźć formy dla tego oddziaływania. W Związku Radzieckim ukazują się artykuły na temat scenariopisarstwa, oprócz „Przeglądu filmowego”, który był dotychczas wewnętrznym wydawnictwem PWSF, nikt u nas jednak tych artykułów nie przedrukowuje. W Związku Radzieckim ukazało się sześć tomów scenariuszy zrealizowanych już filmów, zawierające 69 scenariuszy, a u nas wydano zaledwie 2 scenariusze radzieckie i to z rodzaju filmowego, który chwilowo jest dla nas nieosiągalny (jeszcze „Przegląd filmowy” drukował „Sąd honorowy”, ale mało kto w Polsce o tym wie).

Zaplanowane na konferencję wawelskiej stowarzyszenia wydziału scenariusza na PWSF i kadry scenariusza na jednym z uniwersytetów jest posunięciem długofalowym, nam zaś równoległe zależy na praktycznym i szybkim rozwiązaniu istniejących już trudności.

Ocena noweli i scenariuszy filmowych była niedgdy domeną naszych realizatorów filmowych. Odgraniczenie działalności realizatorskiej od opiniodawczej oraz nowe metody oceny scenariuszy w przedsiębiorstwie „Wytwórnia Filmów Fabularnych” nie uchroniły jednak nas od „przepuszczania” do realizacji scenariuszy nie na poziomie. Jak to już wspominałem (w nr. 1/51 „Wiś”) z obawy przed błędami w akceptacji tematów i scenariuszy „wylewano dziecko z brudną wodą” po to, by zdecydować się w końcu na — jakiegoś innego dziecko, niemniej brudne. Naszym „czynnikom programowym” w Filmie Polskim należy więc pomóc. Obowiązek ten stoi przed naszą krytyką — tak filmową jak i literacką — oraz przed naszą publicystyką.

Bo 20—30 filmów rocznie to znaczy 20—30 filmów o naszej walce i budownictwie socjalizmu. Jaką rolę pięćdziesiąt zagadnień obejmuje jako temat: „klasa, która naclera”, nasza kierująca klasa robotnicza, jaką wieś, na której krzepną PGR, rozrastają się POM-y, SOM-y, spółdzielnie produkcyjne i wznaga walka klasowa? Co z tego w filmie rozsunąć? Po nowemu, samodzielnie?

Mamy przełom w prasie i poezji — jakościowy i ilościowy. Zaczyna się w teatrze. Do Ministerstwa Kultury i Sztuki napływają wciąż „potokowo” sztuki znanych pisarzy i nieznanymi debiutantów z terenu. Rozbudzoną została dramaturgiczna pasja (a to już blisko scenopisarstwa filmowego). Ostatnio teatr sztuką Warmińskiego „Zwycięstwo” wkroczył w nawiąskę współczesną problematyką wsi polskiej. Poważnie i ważne. Obieci ona teatry amatorskie, robotnicze i wiejskie. A co mówić o filmie, (kiedy 600 kin zakładamy w gminach). O tej potędze w oddziaływaniu masowym? Scenariuszy i scenariuszy i planów w nich i hierarchii zagadnień i obliczeń wyłotowych na przyszłość! (od scenariusza do filmu — rok czasu).

Dla pracy nad scenariuszami filmowymi szukamy punktu wyjścia w publicystyce terenowej i liczymy się z jej kontrolą. Wysuwa ona bowiem pełnymi garściami tematy, i

to już w postaci „pół-fabrykatów” dla scenarzysty filmowego: z fabułą, konfliktami, tem społecznym. Jeżeli Osmańczyk dziwi się pisarzem, że łamią głowy nad „intuicyjnym tworzeniem postaci i wymyśleniem bardzo skomplikowanej literacko fabuły” — gdy tak łatwo napisać można prawdziwych bohaterów prawdziwych dramatów w społeczności, w której żyjemy” („Twórczość 1 Nr. 1”) to tym bardziej film winien być bliżej tworzący rzeczywistość.

Publicystyka najbogaciej i najkonkretniej wskazuje... scenarzystom i młodym uczniom Szkoły Filmowej (reżyserom, operatorom, krytykom filmowym) należy pójść pod wskazane (wybrane) adresy.

Publicystyka terenowa i reportaż świetnie nas też kontrolują. To samo zagadnienie, ten sam temat jest przez nią z miesiąca na miesiąc pogłębiany i konkretyzowany. I to obowiązuje nas. Dlatego i w dyskusji (też „potokowej”, bo taka być winna) nad scenariuszami na etapie pomysłu, potem pełnej, pierwszej redakcji, współdziałaj publicystyki wydaje mi się fundamentalny rozumienie tu i działacza i fachowców od zagadnień produkcyjnych i przyszłych bohaterów — widzów robotniczych i chłopskich).

Dlatego w naszych obecnych warunkach koniecznym staje się stworzenie pisma, poświęconego sprawom scenariusza. Powiedzmy miesięcznika, na treść którego powinny się składać: 1) noweli i scenariusze filmowe, 2) scenariusze radzieckie, 3) krytyczne prace na temat scenariopisarstwa (tak polskie jak i obce, zwłaszcza zaś radzieckie), 4) artykuły krytyczne na temat wydrukowanych w tym miesięczniku noweli i scenariuszy, 5) artykuły krytyczne o realizacji filmowej wydrukowanych na tych samych łamach scenariuszy.

Stworzenie tego rodzaju pisma ułatwi pracę zespołom dramaturgicznym oraz tym wszystkim literatom względnie debiutantom, którzy chcą teoretycznie zapoznać się z problemami scenariopisarstwa, z drugiej zaś strony pomoże w praktycznym rozwiązaniu „gordyjskiego węzła” oceny scenariuszy mających iść do realizacji. Stworzenie tego rodzaju pisma zmobilizuje naszą krytykę i publicystykę, stworzy jej możliwości pełnego wypowiedzenia się na konkretne, niezrealizowane jeszcze tematy filmowe. Min. Sokorski powiedział na zjeździe wawelskim, że „sekcji filmu nie udało się sprecyzować istoty realizmu socjalistycznego w filmie” i: „Bezplanowość w ustalaniu tematyki sprawiła, że film nasz nie może wyjść z przypadkowości”. Stworzenie pisma poświęconego sprawom scenariopisarstwa powinno pomóc nam tak w opracowaniu zasad realizmu socjalistycznego w filmie jak i wyjść z przypadkowości w ustalaniu tematyki.

Pismo to powinno nosić charakter pisma „literacko - filmowego”, a w skład jego kolegium winni wejść przede wszystkim literaci; członkowie zespołów dramaturgicznych, krytycy literacy i filmowi, publicyści. Właściwy dobór materiału redakcyjnego powinien sprawić, że byłoby to pismo nie tylko „fachowe”, ale dostępne również szerszym kręgom czytelników.

Samo stworzenie tego rodzaju pisma nie rozwiąże naturalnie w jakis automatyczny sposób zagadnienia scenariopisarstwa, ale stworzy konkretne możliwości ku temu. Pismo to powinno pomóc nam w dostarczeniu naszym realizatorom filmowym, tak tym „starym” jak i byłym uczniom PWSF, większej niż dotychczas ilości scenariuszy. Powinno wprowadzić do naszego scenariopisarstwa metodę realizmu socjalistycznego i ułatwić w ten sposób naszym realizatorom filmowym znalezienie tej metody twórczej również w ich pracy.

Edward Martuszeński

Książki nadesłane

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Vladimir Pozner — Szlakami kłeski, str. 384. Stanisław Wyspiański — Wesele, str. 274. Stanisław Wygodzki — Wiedzenie, str. 275. Henri Claude — Plan Marshalla, str. 277. Henryk Sienkiewicz — Wspomnienie z Maripoly, str. 24. Krystyna Nowakowska — Tak było w Niemczech, str. 234. Michał Rusinek — Legiony, str. 175. J. I. Kruszewski — Bajbuz, str. 475. Jacek Wołoski — Z dziennika podróży do Związku Radzieckiego, str. 94. Anatol France — Nieskazitelne sędziowie, str. 133. Jean Baumler — Od „Nowego Jorku” do Północnej Karoliny, str. 122. Artur Maria Świrski — Satory — Hurasan, str. 287. Lew Tolstoj — Dzieciństwo, lata chłopięce, młodość, str. 400. J. I. Kruszewski — Szalawia, str. 203. Jury Tylianow — Puskini, str. 326. Antoni Golebiew — Młody wiek, str. 179. J. I. Kruszewski — Tęskoty rosyjskie, str. 34. I. Likstano — Zielony kamień, str. 279. Henryk Sienkiewicz — Pan Wołodyjowski, str. 210 — 185 — 273. Henryk Sienkiewicz — Listy z podróży do Ameryki, str. 214 — 249. Henryk Sienkiewicz — Na polu chwały, str. 323. Henryk Sienkiewicz — Mieszaliny literacko - artystyczne, str. 241. Henryk Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy, str. 209 — 28. Teatr str. 96. Poradnik językowy str. 208. Benedykt Hertz — Bajki, str. 256. Kazimierz Wyka — Legenda i prawda „Wesela”, str. 79. Marian Toporowski — Puskini w Polsce, str. 319.

STANISŁAW MĘDELSKI

PRACA I WALKA DLA POKOJU

PRZYWCZYLIŚMY się do tego, że wyrażeniem „powieści antywojenna” określamy taki utwór, który opisuje jakąś batalię, demaskując barbarzyństwo i antyhumanitarny charakter wojny. Po przeczytaniu wydanej ostatnio przez „Prasę Wojskową” książki radzieckiego pisarza Malcewa, nasuwają się nieodparcie dwa wnioski: po pierwsze, że „Gorące źródła” to książka bezwzględnie potępiająca wojnę i po drugie, że książka ta nie jest podobna do żadnej z dotychczas napisanych powieści czy pamiętników o wojnie.

Dlaczego tak jest? Gdzie leżą przyczyny tej różnicy? Otóż przyczyną nowatorstwa Malcewa należy szukać oczywiście nie w płaszczyźnie wyrażenia artystycznego, nie od strony konstrukcji jego książki, nie w jednym rysunku obrazów i postaci, ale w tematyce utworu. Tematyką bowiem powieści Malcewa jest życie i praca dalekiej syberyjskiej wioski w okresie, kiedy cały świat patrzył z napięciem na potężne zmagania Związku Radzieckiego z hitlerowskim najeźdźcą.

Towarzysz Stalin wskazywał, że wojny z faszystem nie można uważać za zwykłą wojnę. Była ona bowiem nie tylko walką między dwoma armiami. Była ona równocześnie wielką walką całego radzieckiego narodu przeciw faszystowskiemu wojskom. Ten ogólnonarodowy charakter wojny z faszystem znalazł swój wyraz w niespotykanej dotychczas w historii — jedności wysiłków frontu i głębokiego zaplecza. Bo nie tylko bohaterskie zmagania Czerwonej Armii wypisane są złotymi głoskami na kartach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Równorzędne miejsce na kartach historii zajmuje milionowe, zbiorowe bohaterstwo pracy starych, kobiet, młodzieży, a nawet i dzieci — poświęcających całe swe istnienie na wyłożoną pracę dla frontu, na obronę swego szczęśliwego, pokojowego życia. Otóż Malcew pokusił się o odmalowanie takiej właśnie bohaterskiej pracy ludności cywilnej w przekroju jednego roku na przykładzie życia syberyjskiego kolchozu „Gorące źródła”.

Mimo, że akcja powieści nie wychodzi poza okolice „Gorących źródeł”, mimo, że nie spotykamy tam

E. Malcew, Gorące źródła, „Prasa Wojskowa” 1949 r. Przekład Joanny Poraskiej.

WŁADYSŁAWA PIETRUCZUKÓWNA

FABRYKA, JAKICH WIELE

KRUŻYLICHA” Wiera Panowej) wyrosła z doświadczeń lat 44 — 45-tych. Jest ona wyrazistym odbiciem sytuacji, w jakiej znalazł się ówczesny Związek Radziecki. Lata 44 — 45 to końcowy etap wojny i pierwsze miesiące pokojowego budownictwa w Z.S.R.R. Ten krótki odcinek czasu — to okres najbardziej wyczerpującej pracy i zarazem szybkiego dojrzewania ideologicznego ludzi.

„Krużylicha”, jak wiele innych zakładów przemysłowych w Związku Radzieckim, w okresie agresji hitlerowskiej — przystosowała swoją produkcję do potrzeb wojennych. Produkowano zapalniki. Daleko na froncie trwała ciężka walka z najeźdźcą hitlerowskim. Walkom frontowym odpowiadają robotnicy Krużylichy oburzonymi, wyczerpani, przekraczając wszelkie normy pracy. Jeden z najstarszych robotników „Krużylichy”, Wiedniejew, sypia tylko po trzy godziny na dobę i to przy swojej tkaczce. Walka o przekroczenie planu, o dostateczne zaplecze frontu, o każdy nowy zapalnik — oto treść „Krużylichy”. Walka ta jest świadoma. Robotnicy wiedzą, że hitleryzm to śmierć, pogoń i całkowita zagłada dla ludzkości.

Ludzie młodzi, silni, zdrowi walczą na froncie. Robotnicy „Krużylichy” rekrutują się z ludzi starych, kobiet, byłych frontowców, nie nadających się do wojska z powodu utraty zdrowia i młodości. Właśnie z młodzieży, Wiera Panowa w „Krużylisze” dużo miejsca ukazała wspaniałe typy młodych ludzi wychowanych przez władzę radziecką. Młodzi robotnicy Panowej — to zwykli prości ludzie. Nie ma w nich ani cienia jakiegos „bohaterstwa”. Na przykład Lidla Jeremina: „Taki niewielki dziewczęciako o kancłastych łokciach, z kędziorkami, w biały pantofelkach — „mamusina pieszczołka”. Otóż to niewielkie 16-letnie dziewczętko w ciągu kilku tygodni pracy przekroczyło normę zakładania kapsli z 11.000 na 65.000. Albo Kosić Biereżkow: robotnik, racjonalizator i student, co noc przychodzi do usuwania śniegu z terenu fabrycznego. I wielu, wielu innych. Młodzi radziecka pracują, bo wie, że tego potrzebuje jej socjalistyczna ojczyzna. Oczywiście, zdarzają się wypadki i tygodniowej dezercji jak u Tolka Ryżowa. Według litery prawa wojennego —

ani jednego opisu walk frontowych (poza drobnymi, marginesowymi wspomnieniami inwalidów) — z całej powieści bije z niezwykłą siłą wyrazu artystycznego — groza wojny, jej bezsens społeczny, jej nieologiczność i nieludzkość. Obok tego Malcew bardzo wyraźnie wydobyl i artystycznie uzasadnił konieczność walki z faszystem jako wojny przeciw wojnie, podkreślając środkami artystycznymi, że wojna jest przejawem sprzeczności klasowych, że trwały pokój uzyskać można tylko drogą umocnienia i rozbudowywania ustroju bezklasowego.

Zaznaczyłem już, że tematem powieści Malcewa jest bohaterski wysiłek mieszkańców kolchozu „Gorące źródła”, którzy wszystkie swe siły poświęcają dla zapewnienia normalnej dostawy produktów rolnych dla walczącej ojczyzny. Mam jednak aż nadto wiele dowodów w historii na to, że samo bohaterstwo, nawet gdyby było nadludzkim wysiłkiem woli, nie wiele może zdziałać, jeżeli nie bazuje na jakiejś sile obiektywnej, jeżeli nie ma warunków materialnych, które zapewniają, że moralny wysiłek bohaterski nie zostanie zmarnowany. Znamy również wszystkie trudności gospodarcze, jakie musiał pokonywać Związek Radziecki w czasie ostatniej wojny, w związku z tym, że wszyscy mężczyźni, a wśród nich setki tysięcy niezastąpionych w produkcji fachowców — zostali powołani do obrony swego kraju z bronią w ręku. W miastach i wsiach zostały kobiety, dzieci i starcy. Na ich barkach społeczeństwo cała produkcja. Podstawową trudnością była tu oczywiście nieznaną do czasu wojny spełniać kobiety w zastępstwie swoich mężów, ojców i braci. Do tego dodać należy brak maszyn, bowiem stare, kierowane teraz niewprawną ręką, psuły się, a nowe produkowano przede wszystkim dla frontu. A zatem warunki obiektywne, które by gwarantowały, że bohaterski wysiłek ludności cywilnej nie pójdzie na marne — nie istniały. Przynajmniej tak by się wydawało w świetle tego, czego uczy nas historia.

Pamiętajmy jednak, że niebezpiecznie jest czerpać z doświadczeń historii, jeżeli chce się uogólniać pewne charakterystyczne cechy społeczeństwa radzieckiego. „Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych” — powiada pierwsze zdanie „Manifestu Komunistycznego”,

napisane przez Marksa i Engelsa przeszło sto lat temu. Dzisiejszy rozwój społeczeństwa radzieckiego jest rozwojem w warunkach ustroju bezklasowego. A zatem, analogie historyczne nie są tu do pomysłenia, nie mają podstaw naukowych. I rzeczywiście. Malcew w swej powieści przekonuje nas, że w warunkach ustroju radzieckiego środki materialne przestają być siłą obiektywną, że siła ta staje się zorganizowana, na naukowym podłożu na świat oparta działalność ludzka.

„Idea staje się siłą materialną z chwilą, kiedy oparuje masę” — stwierdzał marksizm jeszcze w ustroju klasowym. Tezę tę rozbudował i dostosował do epoki socjalistycznej towarzysz Stalin w swym referacie sprawozdawczym na siedemnastym zjeździe W. K. P. (b).

„Należy zrozumieć — powiedział wówczas Stalin — że siła i autorytet naszych partyjno-radzieckich, gospodarczych i wszelkich innych organizacji i ich kierowników wzrosły do niebywałego stopnia. I właśnie dlatego, że siła i autorytet wzrosły do niebywałego stopnia — od ich pracy zależy teraz wszystko, albo prawie wszystko. Powołujemy się na tak zwane warunki obiektywne, nie jest usprawiedliwione. Gdy słuszność politycznej linii partii została potwierdzona doświadczeniem szeregu lat, a gotowości robotników i chłopów do poparcia tej linii nie nasuwa już wątpliwości — rola tak zwanych warunków obiektywnych została sprowadzona do minimum, rola zaś naszych organizacji i ich kierowników stała się decydującą, wyjątkową”. Otóż Malcew potrafił niezwykle przekonująco wcielić w kształty artystyczne te właśnie tezę marksizmu — leninizmu, pokazując, że w „Gorących źródłach” obiektywną siłą nie były maszyny, gleba, plony i wszelkie materialne warunki bytu, ale że to obiektywną siłą była wysoko pod względem ideologicznym postawiona organizacja komsomolska, która potrafiła te materialne warunki bytu społecznego świadomie kształtować, dzięki temu, że naukową metodę pracy połączyła z entuzjazmem i bohaterstwem swych członków, a tym przykładem pociągnęła resztę kolchoźników za sobą.

Artystyczne wydobycie tej właśnie cechy radzieckiego ustroju uważam, obok nowego ustawienia problemu walki o pokój, za najistotniejsze osiągnięcie Malcewa w jego „Gorących źródłach”.

Stanisław Mędeński.

Z DZIEJÓW JEDNEGO KARTELU

(dokonanie ze str. 3)

chody, największą jednak prosperię osiągnęło po roku 1932. Zysk brutto za rok 1943 był więcej niż szesnastokrotnie większy aniżeli przed jedenastoma laty. W roku 1943 zysk brutto przekraczał cały kapitał zakładowy IG z roku 1925. Krawce żywa drugiej wojny światowej były udziałem IG. O ile poszczególni żołnierze wysyłali do swoich domów wszystko, co było w zasięgu ich rąk, od kiełbas do butów własne, o tyle IG robiło całe fabryki. Walnie przyczyniło się do wywołania milionów robotników na przymusowe roboty do Niemiec. Skutecznie uczestniczyło w mordczym procederze Oświęcimia czy Majdanek. IG uczestniczyło w nieskrępowanej grabieżce i było główną podporą hitlerowskiej furii w jej potencjale wojennym i jej zbrodniczych praktykach.

4. IG ZNOWU NA WIDOWNI

Druga wojna światowa została zakończona klęską hitlerowskich Niemiec na polu bitew. Ale za sprawą imperialistów amerykańskich wojenna gospodarka Niemiec w ich części zachodniej odradza się w całej swej potwornej potędze. Odradza się też IG.

Uchwały poczdamskie stwierdzają, że „w przeciągu możliwie najkrótszego okresu czasu niemiecka gospodarka narodowa powinna być zdecentralizowana, aby istniejąca nadmierna koncentracja siły gospodarczej, wyrażająca się w kartelach, syndykatach, trustach i innych zjednoczeniach monopolistycznych, uległa likwidacji”.

Co się dzieje wobec tego z IG w Niemczech? W Niemieckiej Republice Demokratycznej sprawy te zostały przeprowadzone zgodnie z uchwałami jaftańskimi i poczdams-

skimi. IG przestało istnieć jako kongern, przestało istnieć jako człon przemysłu zbrojeniowego, jego urządzenia służą w tej części Niemiec wyłącznie produkcji pokojowej. W Niemczech zachodnich główne zakłady — kamienie węgielne starego IG, jak Leverkusen, Hoechst, Ludwigshafen — produkują na coraz większą skalę to, co produkowały przed wojną, a więc gazy trujące i wojenne środki chemiczne. Tajemnica przestała być tajemnicą z chwilą, gdy dwa lata temu potężny wybuch w fabryce IG w Ludwigshafen, wybuch gazów zagłady, kosztował życie kilkuset robotników, kiedy nie udało się ukryć, że obrót IG za rok 1949 wyniósł 250 milionów dolarów, osiągając w wielu dziedzinach 200 proc. wzrostu w porównaniu do obrotów z roku 1938

Sasuly kończy swoją książkę stwierdzeniem, że „przyprószone popiołem iskry dzisiaj ledwie tlą, jutro mogą przemielić się w oszalałe plekto, które pochłonie świat”. Słowa te pisał Sasuly w roku 1946. Dzisiaj iskry te są płomiennym pełnym przestrogi, są okrutnym przypomnieniem, że istnieją ludzie, którzy nie chcieli wyciągnąć nauki z pouczającej lekcji historii ostatnich lat, że są ludzie, którzy z zawodem jest zbrodnia wobec ludzkości.

Przeziwko tym nileżnym stoi miliard gorących serc i potęga Związku Radzieckiego. Przeciwno kohanowi niemieckich magnatów przemysłowych stają Niemcy, Niemcy klasy robotniczej. Przyszłość Niemiec, jednolitych i demokratycznych Niemiec Ludowych, jest w obozie postępu i pokoju bez kapitalistów, bez ośmiornic - karteli w stylu IG, bez ponurych zakładów produkcji narzędzi masowej zagłady.

Tadeusz Orlewicz

dział Uzdzieczkin — taka mnie niecierpliwość wzięła! Prędkiej! Prędkiej! Pięciolatka w cztery lata! Szkoda, że nie można w trzy...” Uzdzieczkin spala się w pracy. Praca jest dla niego wszystkim, całym życiem i światem, a nie hazardem jak dla Listopada. Ci dwaj tak różni ludzie stanęli naprzeciw siebie. Trochę despotyczny ale energiczny dyrektor i Uzdzieczkin, piomienny nauczyciel i realizator kolektywnego szczęścia, osiąganego na drodze współpracy jak najszerzej mas. Przy tych różnych charakterach doszło do starcia. Partia początkowo patrzyła „przez palce” na nieporozumienie Listopada z Uzdzieczkinem. Z czasem postanowiono ten konflikt rozładować. Sekretarz organizacji partyjnej Makarow powiedział: „Istnieją różne rodzaje tak zwanego „niezrozumienia”. Partia nie chce znać żadnego z nich. Niezależnie bowiem od tego, jak różne są charaktery i gusty, istnieje platforma, na której spotkają się zawsze dwoje komunistów. Jest nią wspólna przynależność do partii i partyjny obowiązek jednaki dla każdego z nich. Organizacja partyjna nie może rozpatrywać czyichś charakterów i usposobień, to jest materiał kruchy i niepewny. Ale organizacja partyjna może i powinna ochronić towarzysza. Będziecie musieli żyć w zgodzie z człowiekiem, którego wola robotników postawiła na jednym z wami posterunków, który niczym się nie spalił!”

Książka Wier Panowej spełnia postulat realizmu socjalistycznego. „Krużylicha” ukazuje nam poprzez zbiorowe i indywidualne życie ludzi radzieckich przemiany społeczne, jakie zaszły w kraju, ukazuje wzrost świadomości politycznej i woli pokojowej pracy dla szczęśliwego dobra ludzkości. Bohaterem pozytywnym jest Partia — mądry i doświadczony kierownik. Partia docenia i wychowuje młodzież jako naturalny rezerwuwar najlepszych obywateli radzieckich, promienną przyszłość państwa robotniczego. Książka daje konkretną wiedzę o życiu bohaterskiego narodu radzieckiego w latach 44 — 45 i dlatego dobrze się stało, że „Krużylicha” znalazła się w programach szkolnych.

Władysława Pietruczukówna

* Wiera Panowa, „Krużylicha”, Książka i Wiedza, 1949.

STAWIAMY PYTANIA

Dopiero w drugim powieście?

Nie rzadko spotykamy w prasie takie „opowiadania z życia”, co do których autor jest pewny, że rzecz wyjaśnił i zamknął a czytelnik akurat na odwrót, łeb ma pełen wątpliwości i pytań. Nie idzie nam tu o typową postawę zawziętego krytyka. Mówimy o zaciekawionym czytelniku. Czytelnik pyta, podobnie jak krytyk; a co z tym, a dla czego? a skąd owo? Ale w jego pytaniach wyraża się, że tak powiem „spółtwórczą” chęć rozbudowania i wyczerpania wątków poruszanych i zaplątywanych w opowiadaniu.

Niechże na poniższym przykładzie zostanie ukazany taki związek czytelnika z autorem i korzyść, jaką autor z tego może wynieść.

Oto treść „opowiadania z życia”. Był stary ojciec i 4-ch synów. Ojciec bezrolny, synowie na służbach u kułaków. Najmłodszy miał na imię Marian. Służył od 9 roku życia przed, podczas i po wojnie. „Aż mu wreszcie obrzydła służba kułacka”. No i co dalej? „Któręś zimą zimą poszedł Marian szeroką drogą z węszelkiem w rękę ale nie w świąt na tułaczkę, jak przed wojną, ale do PGR Prussy...”

Gdyby tu był koniec pytań zebrałoby się tylko dwa. A przed nimi radosne westchnienie czytelnika: szczęśliwy już chłopak, Pytania — 1) jak daleko ten PGR, dla-

czego chłopak tam poszedł, kto go informował i przekonał? 2) Co jest z ojcem i braćmi? Czy nie zatroszczył się o ojca — staruszka? Ale jest ciąg dalszy. Oto w PGR Prussy pracują 3-ej bracia Mariana. A to co dopiero! Trzeba pytać: 1) Odkąd tu pracują? Równocześnie, czy kolejno przybywali? 2) Marian na własną rękę powędrował, czy go wzywali? A jak wzywali to dlaczego „piszą” w gazecie, że Marianowi „wreszcie” obrzydła służba kułacka — ni z tego ni z owego? 3) Czy zaraz, odkąd oni osiedli w PGR-rze, pomysłeli o bracie, czy długo o niego nie dbali? 4) Marian młody ale ojciec — staruszek? Trzech drabów sędzi w PGR-rze i ojcem się nie zaopiekują, co to za synowie?

Ale jeszcze jest ciąg dalszy. Oto Marian zaangażował na pomocnika mechanika. Uczy się, przoduje w pracy, jest już przewodniczącym koła ZMP. (O braciach cicho). Był ostatnio na naradzie wojewódzkiej komisji wiejskiego ZMP w Łodzi i tak mówił o osiągnięciach swojej brigady. Są jeszcze obrazki z życia Mariana. I tu o dziwo: 1) „Ktoś Marianem przyszedł pracować do PGR jego ojciec — staruszek, który czując się mimo podłego wieku, zupełnie dobrze, pełną funkcję stróża”. I widać my staruszka. No, nareszcie razem! Ale dlaczego

„piszą” tylko — „przyszedł za kol. Marianem”? I dopiero za czwartym synem? Dlaczego ten ojciec — staruszek jest tu na ostatku!

Drugi obrazek pokazuje Mariana „na szerokiej” drodze, podpis: „i poszedł od bogacza Jareckiego z Kępca pow. Rawa Mazowiecka do PGR Prussy, pow. Skierniewicki”.

Chcę być tylko czytelnikiem, więc pytam grzecznie: Kochana Redakcjo „Nowej Wsi!” czy dla parobków, wyszkiwanych przez kułaków w pow. Rawa Mazowiecka wywabienie zaczyna się dopiero w pow. Skierniewickim? Czy taką sentencją chciałbyście zamknąć artykuł o kol. Marianie? Ojciec i czterech synów, żeby wydobyc się z wyzysku i wieść lepsze życie muszą wynieść się z powiatu? A w drugim jedno tylko jest takie cudowne miejsce?

Kochana Redakcjo — prosiłbym kol. Mariana, niech on sam napisze swój życiorys (i o braciach i o ojcu) i skoro jest już aktywistą, niech wyjaśni, jak bez emigracji mogą dać sobie radę jego koledzy i ich ojcowie w Kępcu i w pow. Rawa Mazowiecka? (Poza emigracją do szkół i przemysłu). Bardziej ciekawym byłoby naprawdę byłoby ciekawski opowiesć, bardziej pouczającą i przekonującą młodzież wiejską. A o to Wam przecież szło w założeniu.

Piotr Chmura

JÓZEF STACHOŃ

DŁAWIENIE KRYTYKI

Biurokrata to osobnik u którego zarozumiałstwo i tupet wiąże się w nierozważną karykaturalną postać z tępotą i śmieśnym wprost niezrozumieniem elementarnych zasad na których opiera się społeczeństwo socjalistyczne.

Jak daleko posunęła się ta choroba u poszczególnych osobników możemy wykryć najdokładniej po ich metodach „gaszenia” korespondentów, sposobach w jaki próbują tłumić niewygodną krytykę prasową, wykorzystując w tym celu stosunek zależności służbowej w jakim z biurokratą pozostaje zazwyczaj pracownik — korespondent.

Jeśli za korespondencję w łódzkiej „Głosie Robotniczym” pod wymownym tytułem „Świećlica którą trzeba budzić do życia”, kierownictwo fabryki kapeluszy bezsilnie pracownika Jana Stopyczyka, że korespondencje tej nie kierował „drogą służbową” tj. via stołek biurokratyczny to jest „tylko” śmieśnawo. Jeśli tegoż korespondenta z powodu skrytykowania pracy Dyrekcji Zjednoczenia Artykułów i Tkanin Technicznych za niedostarczanie na czas artykułów technicznych do fabryki, mimo sprawdzonej szuflarności jego rzeczowej krytyki, biurokraci ze Zjednoczenia zmuszają (drogą służbową) do złożenia oświadczenia w prasie i uroczystych przeprosin — to jest „tylko” „rozbrajanie”.

To jednak, co przydarzyło się korespondencie „Głosu Wybrzeża”, pracownicy Stoczni Jachtowej w Gdańsku, świadczy, że śmieśnawo biurokrata doprowadzony do ścieśnienia może stać osobnikiem niebezpiecznym a terror, szantaż, groźby, sztuczki psychologiczne i metody zastraszania to zaledwie drobna część potężnego arsenału środków do tłumienia krytyki, który potrafi uruchomić. Ob. Andrukajtis dopóki nie została korespondentem gazety była „cenionym pracownikiem” kumoterskiej kliki stoczni. Kiedy jednak Andrukajtis poważyła się na rzeczową krytykę, w jej pracy zaczęto doszukiwać się błędów. Klika: dyrektor, kierownik personalny i kierownik Zagłowni rozpoczęła kontratak. Korespondentkę sta-

rano się odizolować od załogi robotniczej, usiłowało nawet przeciągnąć na stronę kliki sekretarza organizacji partyjnej. Posypały się szkany a wreszcie wyszukanano na miejsce korespondentki innego mniej „wścibskiego” kandydata. Dzielną korespondentką nie dała się zastraszyć i wkrótce biurokraci czytali nowy artykuł krytykujący w słuszny sposób kierownictwo stoczni i Radę Zakładową za nieograniczenie narad wytwórczych w zakładzie.

Wtedy dyrektor zwymyślałszy Andrukajtis powiedział: „Gdyby nie fakt, że odchodzę ze stanowiska dyrektora stoczni postawiłbym sprawę tak, że albo ja bym dalej pracował w tym zakładzie, albo pani. W każdym razie dziękuję za wyrobienie opinii o mojej pracy.”

Na drugi dzień dyrektor porozumiał się z kierownikiem personalnym i zdecydowano usuniecie Andrukajtis z pracy. Tupet biurokratów poszedł tak daleko, że zwolano posiedzenie egzekutywy organizacji partyjnej i preferowano uchwałą aprobującą posunięcie kliki. Tylko dzięki czujności Komitetu dzielnicowego PZPR w Gdańsku i postawie sekretarza Podst. Org. Partyjnej ze stoczni doszło następnie do zrewidowania tej uchwały i odsłonięcia spisku biurokratów.

Te fakty wymownie ilustrujące „wewnętrzne” problemy korespondencji uzmysławiają doniosłość uchwały KC PZPR w sprawach należytego załatwiania zażaleń ludzi pracy oraz krytycznych uwag w prasie, i dlatego punkt 7 uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie krytyki prasowej mówi:

„Wszystkie próby hamowania lub tłumienia krytyki w szczególności przez groźby lub inne formy straszenia korespondentów robotniczych i chłopskich, jak również obywateli składających zażalenia i odwołania winny być natychmiast piętnowane i surowo karane jako przestępstwo w myśl postanowień uchwał karnych.”

Józef Stachon

MARCIN WIELGUS

DURLIK I KUMOTERSTWO

BYWATEL Durlik kierownik sklepu Gminnej Spółdzielni z Blźnina w Pogorzalych pow. Kielce obrazil się na dziennik „Słowo Ludu” za korespondencję zamieszczoną w dniu 6 grudnia ub. roku. W korespondencji tej dwa chłopów piętnowało Durlika za to, że, wykorzystując fakt, iż sklep mieścił się w jego mieszkaniu, sprzedaje w niedzielę wódkę, kiebasę itp. smakołyki i to po paskarskich cenach. Korespondenci zwracali nadto uwagę na podejrzane źródła dochodów Durlika, który tak obrósł w tłuszcz, że (przed reformą walutową) chciał kupić sobie młyn.

Przeczytawszy te „oszczerstwa” Durlik zapalał „sprawiedliwym” gniewem, domagał się od redakcji podania nazwisk korespondentów i groził, że poda ich do sądu. W specjalnym memoriale skierowanym do redakcji kategorycznie zaprzeczając wszystkim zarzutom korespondentów, upoważił się na pokrzywdzoną „ofiarę spisku reakcjonistów”, którym udaremnił plany „owładnięcia spółdzielni”.

Tak dramatycznie zadzierzgnięty przez Durlika watek bohaterkiej epopei został bardzo prozaicznie przecięty przez inspektora PZGS z Kielce, który potwierdził fakty nadużyć. Durlik musiał zejść ze sceny. Zwołano go z pracy a sklep przeniesiono do innego lokalu.

Sprawa wyglądałaby na załatwioną, gdyby nie jeden mały „drobiazgi” w aferze Durlika. — Jego wykrętne, oszukańcze i kłamliwe pismo do redakcji podpisał... wszyscy członkowie komitetu sklepowego w Pogorzalych oraz Gminna Rada Kontrolną Spółdzielni w Blźnina. Tu kończy się drobna sprawa Durlika. Zaczyna się poważny problem. Tym problemem jest kumoterstwo.

Kumoterstwo, jak wykazuje sprawa Durlika, zdaje się sparaliżować a nawet użyć za własne narzędzie organa powołane właśnie do jego tępienia, do zwalczania nadużyć i szkodnictwa. Kumoterstwo

KSIAZKI NADESŁANE

- Prasa Wojskowa.
- R. Ferrand — Śmierć na 113 kilometrze, str. 50.
 - Jurij German — Opowiadanie o Feliksie Dzierżyńskim, str. 161.
 - L. Panteljew — Szeregowy gwardii, str. 55.
 - Andrzej Rokita — Bitwa o dom, str. 69.
 - Antonina Sokolcz — Pan Oyrzeński, str. 63.
 - K. Woroszyłow, M. Bulczanin — Potęga ZSRR rekoniał pokoiu, str. 36.
 - E. Kozakiewicz — Wiosna nad Odra, str. 55.
 - Hlesz Bela — Onowleci o bronii i bohaterstwie, str. 135.
 - Mehdi Hussein — Komisarz, str. 94.
 - Oto Ameryka, str. 110.
 - Jesus Zecaray — Partyzanci Lewantu, str. 127.
 - Konstanty Simonow — Ani kroku w tył, str. 116.
 - W. Wasilewska — Krwawołaowa kula Krzysztofa Kolumba, str. 90.
 - W. Jan — Starek Penicki, str. 169.
 - W. Sabko — Za dymem frontem, str. 55.
- 55, Sport w ZSRR, str. 342.

STANISŁAW KLIMEK

SPRAWA KOMARA

OSOBNYM typem biurokraty jest „biurokrata obraźliwy”. Takli nie tylko usiłuje wykreślić się spod krytyki „obiektywnymi trudnościami”, nie tylko „gasi” sam korespondenta w „drodze służbowej”, lecz robi dużo publicznego szumu, obnosi się ze swoją urażoną godnością, usiłując dochodzić praw obrażonego honoru na łamach prasy. W istocie chodzi o skompromitowanie za wszelką cenę korespondenta. W tym celu biurokrata gotów jest chwycić się każdego środka, byle „dowieść” fałszu zarzutów i bezkorekcyjności krytyki w stosunku do jego osoby. Najsprytniejsi i najwstrętniejsi z tego typu biurokratów nie „pracują” tutaj pod własną firmą. Wolą zaaranżować masową, „spontaniczną” akcję oddolną z memoriałem, podpisanym itp. mydleniem oczu. Usiłują zamknąć usta korespondentowi cudzymi rękoma, rękoma kumotrów lub jeszcze lepiej sterowanych podwładnych, upozowanych na „niesiony świętym oburzeniem lud”.

Niedawno w „Głosie Wybrzeża” ukazał się artykuł terenyowy pt. „Zmienić styl pracy w administracji PGR Nowa Cerkwie”. Chodziło o polepszenie warunków życia mieszczości załogi, o zlikwidowanie kumoterstwa w kierownictwie i usprawnienie pracy zespołu. Służność tej krytyki potwierdziło zebranie rozszerzonego plenum Komitetu Zespołowego PZPR, na którym podjęto uchwały zmierzające bezpośrednio do uzdrowienia stosunków w zespole. Tyle organizacja partyjna. Klika kumoterska nie zaspętała jednak gruszek w popiele. Oczywiście dyr. PGR Komara zażądał wzorem innych duszcilieli krytyki przeproszenia i „spostawienia zarzutów przed opinią publiczną”. Ale nie to jest w sprawie Komara istotne. Istotnym jest natomiast wypadek, jaki zdarzył się w dwa dni później. Otóż w dwa dni później redakcja „Głosu Wybrzeża” otrzymuje list podpisany przez 90(!) pracowników zespołu... potępiający korespondenta i dementujący w czambuł wszystkie zarzuty jako zmyślone. Czytamy tam między innymi dosłownie: „My pracownicy... oświadczamy, że zarzuty te są całkowicie niesłuszne i bezpodstawne, co stwierdzamy własnoręcznie podpisanymi i prosimy o odwołanie zarzutów”.

Redakcja oczywiście była początkowo w „kropce”. Głos 90(!) pracowników, to nie było co; 90(!) Jak tu wierzyć autorowi artykułu, gdy cały zespół zgodnie zaprzecza. Sprawa wyjaśniła się dopiero w cztery dni później. Gdy nadszedł nowy list. Tym razem pisał jeden z robotników zespołu Nowa Cerkwie.

„W ubiegłym miesiącu Głos Wybrzeża skrytykował styl pracy dyr. Komara. Dyrektor wraz ze swoimi kumotrami przeciwstawia się tej krytyce. Chcąc udowodnić, że wszystko, co padała gazeta, jest nieprawdziwe, odkomenderował trzech swoich kumotrów do zbierania podpisów pod pismem, prostującym jego błędy. Pracownicy Zespołu złożyli podpisy w obawie przed dyrektorem”.

Na zebraniu załogi zainicjowanym przez Komitet Partii sprawa się całkowicie wyjaśniła. Dyrektor Komara sam był autorem listu. Pomagali mu najbardziej zaufani kumotry. Resztę zrobił terror, jaki stosował względem załogi. Na zebraniu robotnicy ujawnili znacznie poważniejsze braki niż te, o których mówił artykuł, ujawnili bezwstydną kradzież mienia państwowego, wyszkiw robotników i szkodnictwo gospodarcze.

Czego nas uczy sprawa Komara? Sprawa Komara uczy nas, że problem walki ze szkodnictwem i nadużyciami, to przede wszystkim problem walki o demokrację, o prawdziwy kolektyw, na najniższych komórkach naszego aparatu państwowego, walki z rozmaitymi „dzierżymordami”, których tupet i bezczelność jest wprost proporcjonalna do kumoterstwa, którym zawijają ręce współpracowników, i do terronu, którym zatykają usta „podwładnym”.

Sprawa Komara uczy nas nadto, jak skutecznym orężem w tej walce, jest krytyka prasowa, krytyka korespondenta terenowego. Dlatego przeciw niej obraca się ostrze wściekłości szkodnika.

Stanisław Klimek

Liczbę podajecie, a ich sens?

Dla korespondenta przestrzeń planu, to nie ma. Rok 6-letniego Planu na gminie — jeszcze więcej. Wielu jest na szczęście śmiały korespondentów — dam bilans roku — powiada — i już go studiuje w redakcji. Ale tu pierwsze pytanie: co czytamy — korespondencję czy odpis danych z Rady Gminnej? Oto korespondent z gm. Bąków donosi nam w p. 1-szym, że „zaplanowano 4.600 m. budowy nowych dróg a wybudowano 6.178 m. t.j. 134,4 proc. planu rocznego a 50,3 proc. Planu 6-letniego” (?) Oczywiście Kochana, my tu już pół planu a Ty nie o tym nie wiesz! Oczywiście Kochana, jeszcze więcej — konserwację dróg wraz ze żwirowaniem przeprowadziliśmy na przestrzeni 60 km., czyli wykonano 2142,8 proc. — czyli zrobiliśmy plan na 21 lat, krótko mówiąc, weszliśmy już w epokę komunizmu.

Możnaby dostać zawrotu głowy od takich sukcesów, gdyby nie obowiązująca w redakcji trzeźwość i czujność. Dlaczego to p. korespondent lekceważył sobie plany? Pierwsza zasada: trzymać się planu. Druga zasada, kiedy się go porzuciło i przegoniło, jak zając zółwia — zrewidować plan. Mamy co do tego planu poważne wątpliwości. 9 km. nowych dróg to będzie już plan 6-letni? A 60 km. konserwacji to 3 plany 6-letnie w jednym roku? Jakież u Was do licha, są rzeczywiste zapotrzebowania? I jakie będą w związku z powstawaniem spółdzielni produkcyjnej i POM-ów? A gdyby wasz „ciach-plan” był większy, zrobilibyście tyle samo, co z triumfem ogłaszacie, czy może jeszcze więcej? Roboczo-dniów dali chłopci 10 tysięcy, o rozmachu zdecydowały zobowiązania przed Kongresem Pokoju”. Ale w tym samym mniej więcej czasie, jak pod

p. 2-gim wstydliwie notujecie, akcja planowego skupu zboża szła słabiej niż obsiewów i w grudniu dopiero osiągnięto 89 proc. planu. (Panie Dzieju — jakiego? Też przykrótkiego?) Z tego zestawienia wynika, że 100-procentowy wysiłek na budowę dróg dałby jeszcze większe wyniki. A wysiłek nie zbadali planów, przygotowań do ich wykonania i toku akcji. Mało wiedzieć gdzie, ile metrów dróg i zboża. Trzeba wykazać gdzie, ile i jak przygotowanych było sił społecznych. Jak w walce klasowej osłabione i zaniedbane zostały odcinki frontu mało i średniorolnych, jakim tu procentem rozegrano bitwę o skup zboża i drogi... Jak, gdzie i dlaczego wzmożli kulak swe intrygi i opór. W takiej kalkulacji winien porównać budżet — korespondent. To byłoby dopiero społeczna kontrola i wykrycie błędów, których naprawienie da nam nowe rezerwy na przyszłość. Gotów jestem bardziej od Was stawiać na gminę Bąków, bo tam (jak i w każdym terenie i wszędzie w masach pracujących) kryje się potężny rezerwuariat nie wykorzystanej jeszcze energii. Ale nie przy takich „ciach-planach” lokalnych i takich puznistach — korespondentach.

W p. 3 „Wprawdzie gmina nie jest uboga w łąki, lecz są one nie zmeliorowane i nieuprawiane, a stąd dzikie i w lata mokre trawa gnieje a w suche jest wypalona. Tegoroczny czyn melioracyjny miał za zadanie ulepszenie łąk w gromadzie Szymanowice”. — i kropka.

Już bez liczb i obrazu wynika. Dogadajmy się, kolega ma nie małe wykształcenie agronomiczne, przyswaja na terenie zdobyte Mieczurina i Łysenki, ale jest również działaczem i zdaje się zasiada w

Radzie Gminnej. Otóż — warto było opracować plan melioracji dla kilku wsi, biorąc pod uwagę (skoro tu „czyn” rozstrzygał) 1) gdzie są aktywne siły społeczne na wsi i w okolicy, 2) gdzie możliwość założenia, czytaj — doprowadzenia do spółdzielni produkcyjnej. A co najmniej należało teraz przeanalizować sprawę melioracji na osi walki klasowej w gminie... Powstała w r. 1950 jedna tylko spółdzielnia produkcyjna. W przygotowaniu dwie. Jedna właśnie w Szymanowicach. A gdyby tak zmeliorowano więcej wsi?

„Urządzona została świetlica w Spółdz. Prod. w Jachowicach i rozpoczęto budowę Domu Ludowego we wsi Wiskiennej, a zgromadzone materiały budowlane w Górnej Bogorii, Szymanowicach i Wierzmanowicach”. Może to dużo, a może trafnie wybrano wsie, a może nie? Dlaczego tego korespondent nie wyjaśnia? Woli zacytować vice przewodniczącego Gminnej Rady?

„Myślę, że w drugim roku planu 6-letniego spółdzielni produkcyjne posypią się obficie. W każdej gromadzie mamy po kilku chętnych, należy tylko popracować nad resztą”. Otóż to ale jak?

Dobre nadzieje to i my w redakcji mamy, od Rady w gm. Bąków należałoby oczekiwać czegoś więcej. Planu pracy w strategii i taktyce walki, planu, który wychodzi z bilansu minionego okresu walki, jako siły napędowej osiągnięć w pracy.

Pytamy kol. korespondentów, dlaczego Wy mając dane osiągnięć I-szego roku Planu 6-letniego na gminie — nie pytacie — co one oznaczają? Pytajcie, mierzcie, kalkulujcie!

P. Ch.

Czy taki kierownik jaki inspektor?

Nadeszła korespondencja ze wsi Nowe Berzowo (gm. Hajnówka, woj. Białostockie). W parę dni potem zjawił się w redakcji sam autor, młody chłopak. O co mu szło? We wsi jest 7-mioklasowa szkoła. Sił nauczycielskich było 4-ry: kierownik, dwie nauczycielki (jedna 60-letnia, druga 19-letnia) i dwudziestoparoletni nauczyciel. Chłopak mówi, że było dobrze. Nauczyciel postawił na nogi drużynę harcerską, założył świetlicę (poza szkołą). Powstała spółdzielnia uczniowska, z przyborami szkolnymi i podręcznikami (do miasta 7 km). Nauczanie stało na wysokim poziomie. Kilkunastu kończących zdało łatwo do Liceów spółdzielczych, rolniczych, mechanicznych i ogólnokształcących.

Ale od nowego roku zmieniono kierownika. Nastąpił młody, 23-letni. I zaczęło się — pije co dzień. Pijany jest w szkole, na akademiach, pokłócił się ze sklepowym ze spółdzielni Sch, który odmówił mu kredytu na wódkę. Opuściła go godzinę i dni pracy i hajda do Hajnówki. W dwa miesiące po rozpoczęciu roku szkolnego za zasługi został powołany do powiatu nauczyciel. Ubyła jedna siła. Zostały trzy, przy kierowniku urzędującym pod hasłem „hajda do Hajnówki”. A wyniki? Dzieci jeszcze o 9-tej nie zaczynają lekcji a na lekcyjach, skoro było „hajda do Hajnówki” — śmiech, żal i rozprzeżenie. Drużyna harcerska zamarta, spółdzielnia

uczniowska nieczynna, świetlica zamknięta, młodzież nie czyta prasy a zaczyna „hajda na karty do Hajnówki”. Czasami, owszem, kierownik otworzy świetlicę na zabawę dla młodzieży kułackiej, która już jeden budynek rozwała. Ostatnio kierownik sam wyrzwał drzwi w ścianie z jednej klasy. Pracują właściwie tylko dwie nauczycielki, „a wróg klasowy — jak mówi młody korespondent — patrzy i taką robotę wykorzystuje”.

— Co to za jeden, ten kierownik? — pytam.

— Też ze wsi, ale z innego powiatu, maturę ma, tyle wiem. On nie powie, a u nas nie wiedzą.

— A w inspektoracie powiatowym byłeś?

— Przecież stamtąd go przysłałi. To tak widać chcą. Nasz nauczyciel był w tym samym wieku i zasłużony, dlatego jego nie zrobili kierownikiem? Ze matury nie miał? A potem go ZMP zabrano w górę. A inspektor nic, jakby nowy kierownik był Markiewką, co za trzech obstoł. Nie pójde do inspektoratu, zbada mnie. Wy zapytajcie — redakcja — jak to oni planowali i dlaczego nie kontrolują?

Pytam wobec tego inspektorat — jakże to? Młody kierownik — to bardzo dobrze! Znaczy — z awansu społecznego, znaczy aktywista, ideowiec, przodownik! I tylko to może znaczyć — kiedy stawia się

23-letniego na... kierownika. Czy inspektorat trzyma się tego wskazania? W skali krajowej mamy najlepsze doświadczenia z nauczycielami — z awansu społecznego. I to jest zrozumiałe. Odnawiamy i rewolucjonizujemy szeregi nauczycielskie. A przy użyciu jakich sił można to osiągnąć najprędzej i najbardziej? Właśnie — młodych kadri! Jesteśmy już dumni z większości najmłodszych nauczycieli. A w szeregach najmłodszych kierowników nie wolno nam dopuścić do najdrobniejszych skazy, plamiącej honor nowej szkoły ludowej.

Mówimy już w tej chwili nie do jednego inspektoratu. Mówimy w imieniu takich kierowników, jak 23-letni Kwiatkowski, dyrektor Liceum w Godzianowie, które dwa lata temu są kończył. Młodzież, prawie rówieśnicy dyrektora stali się potęgą społeczną w Godzianowie i stają w okolicznych, rodzinnych wsiach, pchają te wsie naprzód z siłą przyspieszoną.

Młody korespondent z Nowe Berzowo czytał we „Wsi” artykuły takich nauczycieli i o takich nauczycielach: Bartyzel, Krakowiak, Minias, Dalin, Marszałek, Grabowski, Kwiatkowski...

— O takich u Was czytałem, a ten pije, hajda do Hajnówki i wyrzyna drzwi w ścianie.

— A inspektorat zatyka dziury takimi kierownikami?

I dłużej w nosie jeszcze jedną? P. Ch.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wilejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr 7.

Prenumerata 1 Koiportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25

Tel. Red. Nacz. 727-80 Tel. Redakcji 751-80 *9 wewnętrzny 23 i 80, Wvd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. CZYTELNIA I KRAJOWA NIE ZAMÓWIENIOWYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.; Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa VII—1080/110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5
2-B-11347